

Nasz stopień poparcia dla rządu → 21%

Tygodnik KPN

cena 1200 zł
6 maja 1990 r.

nr 9

Opinie

Kogo chcemy u władzy?

Konfederacja Polski Niepodległej w wyborach samorządowych wystawia kilka tysięcy swoich kandydatów na radnych. Wśród nich są wszyscy czołowi działacze partii, poczynając od jej przewodniczącego — Leszka Moczulskiego. Postanowiliśmy w taki właśnie sposób uczestniczyć w wyborach nie bez poważnych przyczyn.

Po pierwsze, chcemy udowodnić, iż KPN traktuje instytucje samorządu lokalnego niezwykle poważnie. Po drugie, zamierzamy — skupiając się tylko na niektórych gminach i ewentualnie odnosząc w nich zwycięstwo — dać przykład praktycznych zdolności Konfederacji do sprawowania rządów. Po trzecie wreszcie, KPN uważa, iż wystawienie na listach swych przywódców, z jednej strony pozwoli lepiej dotrzeć im z programem do społeczeństwa, z drugiej — może pomóc konkretnym gminom w rozwiązywaniu ich problemów. Jest bowiem wielce prawdopodobne, jutrzejsi KPN-owscy radni, pojutrze będą posłami, czy ministrami. A w takich sytuacjach interes samorządów lokalnych może tylko zyskać.

Taktyka wyborcza KPN nie jest niczym nowym. We Francji — praktycznie — każdy poważny polityk w skali ogólnokrajowej jest równocześnie merem, bądź członkiem rady miejskiej. Przykład przywódcy Gaulistów, V. Chiraca — który przygotowując się do batalii o prezydenturę kandydował w wyborach na mera Paryża — nie jest odosobniony.

Uczestniczymy w wyborach prezentując się szczegółowym programem. Omawiając go ze szczególną uwagą należy podkreślić kilka punktów. KPN uważa siebie za centroprawicową alternatywę wobec szeroko pojętego obozu lewicy. Kandydujemy w wyborach, aby stworzyć wyborcom szansę rzeczywistego wyboru politycznego. Warto dodać, iż KPN zupełnie inaczej pojmuje ideę samorządu niż obecny rząd. Organa władzy lokalnej postrzegamy bardziej jako właściwe instytucje rządzące gminą, a nie tylko przekazujące ludności impulsy „z góry”. Opowiadamy się za samostanowieniem gmin, gdyż tylko przedstawiciele małych społeczności lokalnych są w stanie określić, co jest rzeczywiście potrzebne mieszkańcom. Postulujemy szerokie uprawnienia dla samorządów, od możliwości posiadania istotnego budżetu finansowego, przez pełnienie nadzoru nad wszystkimi lokalnymi agendami administracyjnymi, aż po prawa nakładania ulg podatkowych i kredytowych. Przecież mieszkańcy gminy wiedzą znacznie lepiej niż Minister Finansów, co jest im potrzebne. Kiedy ostatni szwec czy fryzjer na osiedlu, na skutek nadmiernych podatków, zmuszony jest zamknąć swój zakład — ochronić go może tylko samorząd. Kiedy w danym miejscu ludzie cierpią na brak mieszkań — tylko samorząd może i powinien podjąć decyzję o bezpłatnej dzierżawie ziemi dla tworzącej się spółdzielni budowlanej.

KPN uważa, że rząd powinien ograniczyć się tylko do koordynowania spraw administracji terenowej i tworzenia społeczeństwu możliwości działania. Organem wykonawczym, sprawującym władzę na danym terenie, powinien być samorząd. Postulujemy także, aby po wyborach samorządowych zmieniła się relacja pomiędzy ludźmi, a ich przedstawicielami. Aby byli to właśnie rzeczywisti przedstawiciele, a nie oddalone „władze”. Uważamy za konieczne, aby wszyscy pełniący jakiegokolwiek funkcje na terenie gminy regularnie, corocznie (czy częściej) rozliczali się przed samorządem. Aby można było wezwać komendanta milicji i ocenić jego pracę; podobnie — dyrektora komunikacji, kierownika urzędu telekomunikacyjnego, dyrektora szkoły, kierownika piekarni, sklepu, szefów służb wodociągowych i przedsiębiorstwa oczyszczania. Aby oni wszyscy stawali przed samorządem, zdawali sprawozdania, byli oceniani. Wreszcie — by kontrakt przedłużający im zatrudnienie (bądź nie) zależał wyłącznie od samorządowej oceny ich pracy.

KPN wystawia swoje listy w wyborach samorządowych licząc, iż społeczeństwo już dobrze poznało rezultaty i sposób działania Konfederacji: pierwsze podniesienie hasła Niepodległości, walka w stanie wojennym, wreszcie okupowanie budynków PZPR i PRON. Jeśli społeczeństwo uzna, że potrzebna jest u władzy partia działająca konsekwentnie, szybko, zdecydowanie i bezkompromisowo — wtedy KPN może te wybory wygrać.

KRZYSZTOF KRÓL



Konfederacja Polski Niepodległej
w dniu 3 maja 1990 roku o godz. 15.00
zaprasza

**wszystkich na uroczystość
poświęcenia sztandaru**

w kościele Św. Trójcy
Warszawa, ul. Solec 61



Vademecum wyborcy

**Dramat
rosyjskich
marynarzy**

**Kapuściński
w sosie
„Przedwiośnia”**

Szanowni Czytelnicy

Zmieniając nieco formułę naszego pisma, znaleźliśmy w nim miejsce na naszą wspólną rozmowę. Co tydzień, na tej szpalcie, znajdziecie Państwo informacje o naszych planach, kłopotach, sukcesach. Tutaj będziemy odpowiadać na Państwa listy, dziękować za uwagi i okazaną pomoc. Będziemy się pytać co się Państwu w naszym piśmie podoba, a co należałoby zmienić.

Dzisiaj winien jestem wyjaśnienie dlaczego zmniejszyliśmy liczbę stron w „Opinii”. Otóż, do numeru ósmego włącznie drukowaliśmy tygodnik w Zielonej Górze. Jak z pewnością Państwo zauważyliście jakość druku i papieru była mocno niedoskonała, a czytelność publikowanych fotografii — fatalna. Dostaliśmy zresztą na ten temat wiele listów.

Obecny numer jest drukowany w Ciechanowie, inną techniką — offsetową, na nieco lepszym papierze. Wprowadziliśmy też dodatkowy kolor. Zabieg ten — mamy nadzieję — poprawił wygląd gazety. Niestety wpłynął również na zwiększenie kosztów druku. Nasza redakcja nie jest przez nikogo dotowana, ani utrzymywana. Wydawca „Opinii” — Konfederacja Polski Niepodległej — nie należy bowiem do organizacji otrzymujących znaczne fundusze z Zachodu czy ze Wschodu. Warto podkreślić, że przy zmniejszeniu liczby stron nie zmniejsza się tekstowa objętość pisma. Dotychczas na jednej stronie gazety mieściło się sześć stron maszynopisu. Obecnie, dzięki komputerowemu składowi i wprowadzeniu innego kroju czcionki, mieści się ich ponad osiem. A zatem, objętość publikacji w numerze 16-stronicowym jest taka sama jak w poprzednich 24-stronicowych numerach.

Liczymy za zrozumienie naszej decyzji. Dziękujemy za listy i pomoc. Będziemy wdzięczni za każdy przejaw Państwa sympatii.

Z wyrazami szacunku

POPZYJ NASZ TYGODNIK!

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak wiele przyjazną inicjatywę. Pozwala nam ona wierzyć, że przy pomocy przyjaćciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed grożącymi mu monopolami i totalitaryzmem.

Wpłaty prosimy przekazywać na nasz adres, z dopiskiem „FUNDUSZ PRZYJACIOŁ OPINII”.

WPLAĆ NA FUNDUSZ WYBORCZY KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

KONTO ŻŁOTÓWKOWE:
Konfederacja Polski Niepodległej
Bank PKO SA II/O W-wa
5.01031-21003048-139-79-1110

KONTO DEWIZOWE:
Konfederacja Polski Niepodległej
Bank PKO SA II/O W-wa
5.01031-21003048-157-81-7870

W Najbliższych numerach:

- B. Urbankowski przypomina legendę Józefa Piłsudskiego
- L. Moczulski snuje rozważania o Rzeczypospolitej
- S. Marciniak przybliży powyborczą panoramę Węgier
- M. Polewski instruuje kogo i dlaczego — nie wybierać
- T. Dębski dzielił ludzi na równych i równiejszych.

Wydawałoby się, że mroczne czasy średniowiecza mamy już dawno za sobą. Tymczasem polkwizycyjne stopy w drugiej połowie XX wieku płoną nadal — płoną w umysłach wielu Polaków. Tematem przewodnim szeregu toczących się rozmów są kwestie narodowościowe. Niczym złowieszcze fatum powraca kwestia żydowska. „Ten to Żyd. Tamten był Żydem, ale się przechrzczył” — tego rodzaju teksty można coraz częściej usłyszeć na wszelkiego rodzaju spotkaniach towarzyskich. Doszukiwanie się mójżeszowego pochodzenia wśród ekipy rządowej jest czasami wręcz fascynujące — wiadomo „Żydzi rządzą Polską”. Tutaj liczy się niemal wszystko, każdy najdrobniejszy szczegół nie może zostać pominięty — czy ktoś jest cały Żyd, czy 1/2 Żyda, czy może tylko po babce ze strony matki. Żydzi to: „bezpieka, komuna i „Solidarność”. „Nic innego nie robią tylko handlują i handlują — przehandlują całą Polskę!” Rozpoznać Żyda nie jest wcale tak łatwo. Może się ukrywać pod polskim nazwiskiem, a mało tego — może być działaczem dawnej opozycji. Zaglądać takiemu w spodnie nie wypada, ale po nosie poznać zawsze można.

Inny rodzaj polowania to polowanie na faszystów. Faszystę (w przeciwieństwie do Żyda), jest bardzo łatwo rozpoznać. Faszysta mówi głośno o Polsce, o tradycji narodowej, powołuje się na narodowe symbole i domaga się suwerennego państwa. Faszysta jak by mógł, to by wykończył wszystkich Żydów, ale mu nie wypada, bo by się na niego Kościół obraził.

Ksiądz proboszcz prowadzi swoją własną politykę — Polak

to katolik. Nic dodać, nic ująć. Jak ktoś nie jest katolikiem to i nie jest Polakiem. Jaruzelski nie jest Polakiem. Kościół ma zawsze rację.

O Kościele dyskutuje się we wszystkich kręgach społecznych, inteligentnych, robotniczych, chłopskich oraz mieszanych. Temat równie popularny jak Żydzi. Podstawowe tematy to: jakim samochodem jeździ ksiądz, ile może mieć dzieci, dlaczego najpierw buduje się plebanie a potem kościół, czy zamiast budować kościoły nie czas zacząć budować przedszkola i dlaczego Kościół miesza się do polityki. Tutaj każdy ma coś do powiedzenia. Każdy coś wie i

nów, Greków, Cyganów itd. Polowanie nie omija także przybyszów ze świata, z tym drobnym wyjątkiem, że najpierw się od nich odkupuje dewizy po niższych cenach. W zasadzie są więc tolerowani, ale... No właśnie. Wiadomo powszechnie, że Murzyn to... czaruch, Arab — śmierdziel, Francuz — żabojad, Włoch — makaroniarz, Niemiec z RFN — szkop, Niemiec z NRD — też szkop tyle że nasz, Szkot — chodzi w spodniczce, wiec peda! Anglik — flegmatyk, Czech — pepik, Rumun — nie wiadomo skąd się wziął. Lista jest doprawdy długa.

Najgorzej ma w kraju nad Wisłą noszący polskie nazwisko

Polowanie na czarownice

o czymś słyszał. Dyskusje takie toczą się przy alkoholu, na imieninach, z soboty na niedzielę. Tutaj Polak-katolik może się wyżyć. Wieszka psy na facetach w koloratkach, a rano idzie na mszę.

Ideologiczne polowania rozgrywa się na innym terenie. Towarzyszy temu zazwyczaj mała oblawa wraz z nagonką, aczkolwiek sprawy te są załatwiane za kulisami wielkiej polityki. Tropieni są wszyscy eurokomuniści, neomarksści, trockiści, lewacy, anarchiści i każdy kto się powołuje na ruch robotniczy i samorządy.

W zależności od województwa czy regionu kraju poluje się na Niemców, Ukraińców, Białorusi-

Żyd, członek obecnego rządu, ateista, eurokomunista, pederasta, mający ojca Murzyna, matkę Czeszkę i dziadka, który mieszkał kiedyś na Śląsku został przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Nic tylko się powiesić, ale i wtedy na miejsce na cmentarzu nie ma co liczyć, lecz co najwyżej na dołek pod cmentarnym murem.

Doprawdy ciężko jest żyć w kraju Amerykanina Wałęsy, Żyda Michnika, faszysty — Moczulskiego i trockisty — Kuronia.

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ
Polak — katolik

Z panteonu łotrów

30 września 1988 roku obwieścił światu, że przechodzi na emeryturę. Piastował wówczas stanowisko przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR. W końcu kwietnia ubiegłego roku z KC KPZR usunięto 110 „martwych dusz”; wśród nich Andrieja Gromykę.

Andriej Andriejewicz Gromyko był jednym z najbardziej wiernych i służących członków KPZR. Pewnego razu Chruszczow powiedział o nim: „Gdybym kazał mu usiąść na lodowej górze, bez szemrania zamieniłby się w sople lodu”. „Mister Niet”, człowiek, który kierował radziecką dyplomacją przez ponad ćwierć wieku.

W chwili śmierci miał 79 lat. Urodził się w 1909 r. jako syn biednego białoruskiego chłopca. Nic nie wskazywało na to, że będzie mu dane zostać ministrem i utrzymać się na tym stanowisku przez 28 lat. Ukończył szkołę rolniczą w Minsku, a następnie instytut ekonomii rolnictwa w Moskwie. Nie miał więc żadnego przygotowania do pracy w dyplomacji.

Pomimo wydania przed dwoma laty pamiętników Gromyki, nikt nie wie, jak doszło do tego, że w przededniu drugiej wojny światowej postanowił objąć stanowisko radcy ambasady w Waszyngtonie. W ciągu kilku miesięcy nauczył się tam angielskiego, a w trzy lata później, w 1943 r. dowodził już radziecką misją.

Był ostatnim żyjącym świadkiem układów w Jaltie. Jego zdjęcie, na któ-

rym ma zaledwie 36 lat, do dziś figuruje na eksponowanym miejscu w jaltańskim pałacu. Doradzał i pomagał szefowi sekretarzem generalnym KPZR, od Stalina do Gorbaczowa. Spotykał się z dziewięcioma prezydentami USA, od Roosevelta do Reagana. Gromyko wciąż pozostaje jednak zagadką. Jego córka powiedziała o nim kiedyś: „Jedy-

nych władz KPZR wszedł jednocześnie z Jurijem Andropowem, byłym ambasadorem w Budapeszcie, człowiekiem, który stłumił węgierskie powstanie 1956 r., a później przez wiele lat dowodził KGB.

Czy Gromyko należał do „twardego” skrzydła partii wraz z Andropowem? Mimo uśmiechów i ciętych ripost oraz

Promotor Gorbaczowa

ny kraj, którego on nie zna, to Rosja. Jeździ po niej w limuzynie i nawet nie otwiera okien”.

Odstające uszy, rybie oczka, zadarty nos, przykrotkie spodnie, a przede wszystkim niemożliwy do podrobienia uśmiešek: spowodowany lekkim paralizmem twarzy, zjednały mu sympatię zachodnich dyplomatów. Nazywano go „Mister Niet”. W latach 1946—48, gdy był ambasadorem ZSRR przy ONZ, 28 razy zakładał veto. W okresie „zimnej wojny” zyskał sobie miano złośliwego mruka.

Był niezwykle zręcznym i elastycznym politykiem. Ta właśnie cecha pozwoliła mu przeżyć wszystkich kolejnych przywódców. Był też jednym z inicjatorów „odprężenia”. Nie przeszkadzało mu to w uzasadnianiu konieczności użycia czołgów w Budapeszcie, czy Pradze. Co ciekawe, bardzo późno wszedł do Biura Politycznego partii. Było to w 1973 r. Do najwyż-

szejmanier, jego zachodnim kolegom nietrudno było odgadnąć, że jest jednym z filarów „betonu”. Niektórzy twierdzą, że to on doprowadził do tragedii w Afganistanie. W ostatnich latach z pewnością zasłużył sobie na miano konserwatysty. Po śmierci Czerienki widziano w nim jego naturalnego następcę. Tymczasem to właśnie Gromyko wezwał do głosowania na Gorbaczowa, choć najprawdopodobniej domyślał się, że w ten sposób wyjdzie wyrok na swą dalszą karierę. I tak się też stało. W trzy miesiące po dojściu Gorbaczowa do władzy, Gromyko zostaje usunięty ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Nowy szef dyplomacji, Eduard Szewardnadze, oświadczył, że w tej dziedzinie nie ma już miejsca na walkę klas. Gromyko, pokorny sługa Stalina, Chruszczowa, Breżniewa, Andropowa i Czerienki, poczuł się zdradzony.

WEG

Esejem LESZKA MOCZULSKIEGO otwieramy nowy dział „Opinii” pod nazwą „Nasza wizja”. Publikować będziemy w nim artykuły programowe, odnoszące się do przyszłości, opisujące postulowany kształt naszego kraju. L. Moczulski swój esej napisał w 1984 roku przebywając w więzieniu w Barczewie. Przypominając ten tekst dzisiaj sądzimy, iż nie stracił on nic ze swej aktualności. W „Opinii” ukaże się w trzech odcinkach pierwsza część pracy, całość niebawem wyda Wydawnictwo Polskie — KPN.

I.

Zapisał kiedyś Chamfort takie oto spostrzeżenie Gabriela Riquetti, hrabiego de Mirabeau — jednego z tych, co Francji i światu otwierali rewolucję: „Wybór władców i ministrów nie ma większego znaczenia, jeśli tylko maszyna zbudowana jest dobrze”. Uzasadnienie było niecodzienne. „Używa się psów, aby poruszały różną obrotową; wystarczy, jeśli wspierają się przednimi łapami na łopatkach koła, a wszystko kręci się dobrze. Czy pies jest piękny, czy inteligentny, czy ma dobry węch — to wszystko jest bez znaczenia. Dość, aby rozeń się obracał, a kolacja zawsze będzie przyzwoita”.

Zapewne bezpośrednim źródłem tego złośliwego porównania było niezadowolenie Mirabeau, że Zgromadzenie Narodowe zabroniło deputowanym, a więc i jemu — pełnić urząd ministra. Sądzono, że jest to niewłaściwe. Tymczasem Mirabeau bardzo pragnął być ministrem — a nie „ogąc nim zostać, wykpił sam urząd. Ludzkie. Ale w jego spostrzeżeniu tkwiła i głębsza myśl. W tamtych czasach wszechwładny w ludzki umysł dość powszechnie uważano, że można wymyślić idealny urząd, taki który będzie działał sam, bez konieczności korektur. Stąd wzięła się moda na konstytucje, w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. Pierwszą była amerykańska (1787), druga nasza — 3 Maja, zaraz potem rozpoczęła się seria francuskiej (formalnie sześć w niespełna pięćdziesiąt). Po nich Konstytucje uchwalano wszędzie w Europie i Ameryce, aż po rok 1917, kiedy bolszewicy rozpędzili Konstytuantę; a potem na całym świecie, ZSRR nie wyłączając. Razem z konstytucjami pojawiła się zasada — zwierzchnictwa narodu, zwierzchnictwa także nad konstytucjami. „Ustanowili ludzie między sobą rządy, których prawowita władza wypływa ze zgody rządzonych — głosi amerykańska Deklaracja Niepodległości z 4 lipca 1776. Ilekroć forma jakiegokolwiek rządu staje się zgubna dla celów, dla których ją ustanowiono, lud ma prawo zmienić ją lub obalić i zaprowadzić nowe rządy na zasadach, jakie mu się wydają najwłaściwsze”.

Dwieście lat później uzyskaliśmy bogate doświadczenia. Wiemy już, że wymyślone przez doktrynerów ustroje powszechnego szczęścia i sprawiedliwości sprawdziły się w taki sposób, że dziesiątki milionów ludzi wymordowano, a setki milionów trzyma się w stanie półuwolnienia, aby ludy nie obaliły tego przymusowego, narzuconego im ideału. Wiemy też, że żadna konstytucja nie działa sama przez się: nie wystarczy obracać maszyny, a i sama maszyna nie wystarczy.

Jak bardzo jednak byłibyśmy sceptyczni wobec staroświeckiego przekonania, że rozum sam zdolny jest wszystko rozwiązać najlepiej, — nikt nie zaprzeczy, że trwałe i rozumne ustalenie zasad porządkujących publiczne życie społeczeństwa, a więc przy-

jęcie konstytucji, jest koniecznością. Wydaje się, że wywalam otwarte drzwi; niestety, nie są one otwarte — zastąpiła je krala. Po czterdziestu latach życia bez stosowania konstytucji — w warunkach stałej fluktuacji ustroju państwowego w zależności od potrzeb, ale i od widzi-mi-się uzurpatorskich władców, z fasadową „ustawą zasadniczą”, której sama władza nie traktuje poważnie —

Trzecia Rzeczpospolita

Zarys ustroju konstytucyjnego

społeczeństwo odzwyczailo się już, do tego że może być inaczej. Czy ma jakiegokolwiek znaczenie, co zapisano w konstytucji — skoro rządzący i tak zrobią jak im wygodnie? Psy gryzą się między sobą, albo wygryzają sobie pchły, a różna nikt nie obraca, tylko prasa ciągle donosi, że jutrzejsza kolacja będzie wspaniała.

II.

Mówimy o ustrojach państwowych, a nie wszyscy wiemy, co to jest państwo. Przez minione dziesiątki lat konsekwentnie i z uporem wbijano ludziom do głowy marksistowską tezę: państwo to dyktatura jednej klasy nad drugą. Gdy słowa *dyktatura* i *klasa* stały się mniej modne, zaczęto posługiwać się innymi definicjami, których sens sprowadzał się do stwierdzenia, że państwo to aparat przymusu. Geneza tej definicji sięga zarówno myśli Karola Marksa i Lenina, jak tradycji ustrojowych państwa rosyjskiego. Rzeczywiście, wytworzyły się w historii formy państwowe, które można z pewnym uproszczeniem sprowadzić do głównej funkcji przymusu. To despotie wschodnie, w których władca był panem i właścicielem wszystkiego, w tym mienia i życia poddanych, zaś działający w jego imieniu aparat państwowy rządził przede wszystkim przymusem.

Zostawmy na boku uwarunkowania historyczne, cywilizacyjne, kulturowe, społeczne i środowiska geograficzne, w których rodziły się takie państwa; wystarczy przypomnieć, że równocześnie tworzyły się i istniały państwa charakteryzujące się zupełnie innymi cechami. Przykład despotycznego państwa perskiego i republikańskiej demokracji greckiej, które starły się z sobą blisko dwa i pół tysiąca lat temu, u zarania dziejów Europy — najlepiej ujawnia różnice. Państwo moskiewskie, od osiemnastego wieku zwane Rosją, wyrosło pod przemożnym wpływem wschodnich państw despotycznych (zwłaszcza Złotej Ordy) i zapożyczyło od nich liczne instytucje; nic dziwnego, że dla Rosjan państwo kojarzy się głównie z przy-

musem. Większość społeczeństw kultury łacińskiej ma jednak inne skojarzenia. Dla szlachty polskiej XVI wieku i później było ono *pospolitą rzeczą* — własnością ogółu, wobec pełnoprawnych obywateli służebną.

Jest też inna koncepcja państwa, rozumianego jako efekt umowy społecznej. Oczywiście chodzi o pojęcie w jego klasycznym, pochodzącym od Jean Jacques Rousseau znaczeniu (*contract social*), a nie o porozumienie między rządem a strajkującymi robotnikami, takie jak Porozumienie Gdańskie z 30 VIII 1980. Umowa społeczna, zawierana między ludźmi, czy też ich przedstawicielami, określa charakter i ustrój państwa. Znamy z historii takie porozumienia, choć może nie w dosłownym znaczeniu ruskim; można z pewnym uproszczeniem przyjąć, że „Ojcowie założyciele” którzy powołali do życia Stany Zjednoczone i uchwalili konstytucję tego państwa — starali się działać w myśl doktryny Rousseau, wprowadzać ją w życie. Państwo to jednak coś więcej, i

coś bardziej skomplikowane, niż prosta umowa między ludźmi, kontrakt w którym uczestniczy całe społeczeństwo.

W państwie trzeba widzieć przede wszystkim pewien rodzaj wspólnoty, szczególnie wysoko zorganizowanej. Jest to wspólnota ludzi, zamieszkujących pewne terytorium, rządzonych przez wyraźnie wyodrębnioną władzę. Splatają się w tej wspólnotcie najróżniejsze elementy, w tym elementy przymusu — tym silniejsze, im państwo jest bardziej arbitralne, oraz elementy wolności i umowy społecznej, tym liczniej występujące, im państwo jest bardziej demokratyczne. Generalnie jednak, państwo zostaje sformułowane i istnieje w interesie ludzi, którzy tworzą tę wspólnotę, a główną racją jego istnienia jest ochrona interesu wspólnego i indywidualnego ludzi, wchodzących w skład wspólnoty.

Historia zna różne typy państw. Już w końcu XVIII wieku zupełnie wyraźnie zarysował się ten typ który dominuje obecnie, a mianowicie państwo narodowe. Rzecz jasna nie chodzi o państwo jednolite etnicznie. W tym wypadku pod pojęciem narodu (*la nation, the nation*), rozumie się ogół obywateli danego państwa. Państwo narodowe, to takie państwo w którym suwerenność monarchy została zastąpiona suwerennością narodu — czyli ogółu pełnoprawnych obywateli. Odrzucając absolutną władzę królewską i przekazując ją w ręce zgromadzenia narodowego (*l'assemble nationale*), wyposażonego w moc stanowienia konstytucji, Francuzi już w pierwszym okresie Wielkiej Rewolucji przeszli od państwa dynastycznego do państwa narodowego. Nieco wcześniej Amerykanie, odrzucając władzę królewską i tworząc własną — uczynili to samo. Podobny proces, tyle, że bardziej ewolucyjny, bez dramatycznych punktów zwrotnych — nastąpił wcześniej w Wielkiej Brytanii. Jednak jednym z krajów, który najwcześniej wkroczył na drogę tworzenia państwa narodowego — była Pierwsza Rzeczpospolita: niestety, nie potrafiła ona uruchomić mechanizmu,

wystarczającego dla ewolucyjnego rozwiązywania problemów społecznych.

W ślad za Wielką Brytanią, USA i Francją państwa narodowe zaczęły rozprzestrzeniać się, najpierw w Europie i Ameryce Łacińskiej, a już w naszym stuleciu w całym świecie. Formuła państwa narodowego, w połączeniu z zasadą samostanowienia narodu, jest dzisiaj uznawana prawie powszechnie — bo z wyjątkiem państw totalitarnych. Równocześnie zarysowała się nowa historycznie forma — integracja ponadnarodowa, czyli tworzenie wspólnot obejmujących większe terytorium, objęte wspólnym rynkiem, ale składające się z odrębnych państw, zachowujących własną tożsamość i prawa suwerenne. Tego typu wspólnota od ćwierć wieku tworzy się w Europie zachodniej; być może podobną wspólnotę uda się stworzyć z krajów Międzymorza, gdy zaczęną się wydstawać spod hegemonii czy bezpośredniej niewoli ZSRR. Zapewne XXI wiek upłynie pod znakiem formowania się szerokich wspólnot ponadnarodowych.

III.

Niektórzy myślą z podziwem: dwieście lat mija, odkąd Amerykanie mają tę samą konstytucję. Nasza Majowa ledwie przetrwała rok, ale gdyby nic się nie stało, na jak długo by wystarczała? Niestety, ani nie na dwieście, ani nawet na pięćdziesiąt lat: była zbyt doraźna. Dlatego pozostała symbolem, a nie wzorem do naśladowania. Potem mieliśmy cztery następne: dwie nadane — przez Bonapartego dla Królestwa Warszawskiego i przez Aleksandra dla Królestwa Polskiego, oraz dwie sejmowe — z marca 1921 i z kwietnia 1935. Żadna w swoich instytucjach nie nawiązała do Majowej. Co dziwniejsze, żadna nie nawiązała do rozwiązań państwowych, które w naturalnym procesie wytworzyli Polacy w Pierwszej Rzeczypospolitej.

Znamy konstytucję, nadal obowiązującą, a starszą od amerykańskiej. To konstytucja brytyjska. Nie jest ujęta w jeden akt prawny, składają się na nią także i różne zapisane normy, ale przede wszystkim opiera się na zwyczaju. To daje jej potrzebną giętkość: jest ciągle współczesna, bo odnajduje się w każdej rzeczywistości. Podobna była konstytucja Pierwszej Rzeczypospolitej, ukształtowana ostatecznie na przestrzeni XVI wieku. Niestety, w następnych dwu stuleciach straciła swą elastyczność, zmurszała, a szczegółowe postanowienia obróciły się przeciwko zasadom, będącym jej fundamentem.

Konstytucja amerykańska jest przede wszystkim wytworem intuicji i rozumu: oszczędnie rozstrzygnięto tylko te kwestie, które musiały być rozstrzygnięte i wprowadzono instytucję *Poprawek*, by ustawa zasadnicza nadążała za życiem. Konstytucja brytyjska jest dziełem rozumnej praktyki, z rzadka tylko podpartej ustawą. Obie są zdolne do ciągłej ewolucji i obie są dopasowane do własnych społeczeństw i dlatego — mimo różnych usiłowań, nie powiodła się ani jedna próba ich importu. Obie społeczności stworzyły je dla siebie, najzupełniej pragmatycznie. Ale też intuicjynie potrafiły znaleźć w sobie iskrę geniuszu.

Rozum i porozumowmy, intuicyjny geniusz; praktyka i własne, rzeczywiste cechy narodowe; realizacja własnych potrzeb, a nie jakiegokolwiek doktryny.

(cdn)

ZAWÓD: REPORTER

Pamiętam swoje zaskoczenie, gdy w małej księgarni w Kathmandu znalazłem na półce „Szachinszacha” Kapuścińskiego. Nikt chyba z polskich pisarzy — z wyjątkiem Stanisława Lema — nie zdobył takiej popularności, nie trzymał się tak długo na listach bestsellerów. Pisarzy? Przecież Kapuściński — powie ktoś — to tylko reporter. Dziennikarz, twórca gatunków podrzędnych literacko, jakiegoś para-literatury. W Polsce przyjęło się mocno wyróżniać literaturę piękną, pogardzając w istocie reportażem, literaturą faktu. Nic zatem dziwnego, że rozgłos zdobywał Kapuściński raczej na Zachodzie, gdzie już od dawna zrównano w prawach dwie kategorie literackie: fiction i non-fiction.

Żeby zrozumieć przyczyny popularności autora „Wojny futbolowej” wystarczy zajrzeć do któregoś z amerykańskich tygodników: w każdym „cover story” pisana zreżymie, sprawnie, zawierająca wiele informacji, komentarz, fakty, jeszcze raz fakty, prognozy. Te teksty, mimo że podpisane, są w rzeczywistości anonimowe. Nazwiska, których się nie pamięta, temat ważniejszy niż człowiek o nim piszący.

Inaczej w książkach Kapuścińskiego: tu fakty są tylko punktem wyjścia do rozważań, dygresji, wspomnień. Oglądamy nie rzeczywistość obiektywną, ale subiektywną, postrzegamy ją przez Kapuścińskiego — nie jest on przezroczyście szybą, kimś usuwającym się w cień. Jest obecny ze swymi myślami, lękami, przeżyciami, sympatiami. Ryszard Kapuściński — główny bohater książek Kapuścińskiego. To nie tylko bierny obserwator, lecz równocześnie postać działająca, czasami nawet sama „szukająca kłopotów” — dlatego rzuca się w każde niebezpieczeństwo, jest na pierwszej linii frontu i na niebezpiecznej wyprawie przez kraj opanowany przez przeciwnika. Fascynują go sytuacje ekstremalne, przygląda się sobie — nie zawsze chłodnym okiem — w chwilach trudnych i niebezpiecznych. Opisuje swoją samotność, swój strach w noc przed rozstrzelaniem i w noc na pustyni, gdy ugryziony przez skorpioną walczy ze śmiertelnym jadem. Opisy chwil zagrożenia (np. „Płonące bariery” z „Wojny futbolowej”) są obdarzone niezwykłym wprost ładunkiem ekspersji.

Kapuściński debiutował jako poeta (niezbyt dobry zresztą), ostatnią jego książką jest także zbiór wierszy („Notatki”). Ale prawdziwym poetą okazał się autor „Szachinszacha” w swych reportażowych powieściach. Warto przyjrzyć się językowi, jakim zostały napisane. Opisy stają się w nich autonomicznymi utworami, małymi po-

ematami prozą, gdzie wielką rolę grają metafory i zaskakujące nieraz świeżością skojarzenia. Stylizacja wyróżniająca charakteryzuje bohaterów (np. w „Chrystusie z karabinem na ramieniu”); odwrotnie w „Cesarzu”, gdzie stylizacja ujednoliciła wskazuje na podobieństwo wszyst-

Angoli. Moralność Kalego? Raczej nieumiejętność dostrzeżenia różnicy między złym, postkolonialnym autorytaryzmem a super-złym totalitaryzmem. Ten błąd dzieliła zresztą z Kapuścińskim cała zachodnioeuropejska i amerykańska lewica — pomogło to na pewno Kapuścińskiemu w zdo-

byciu popularności. Ale lewicowymi Właściwie Kapuściński pisze laurkę, ale co chwilę wyziera spod niej nie laurkowa już wcale rzeczywistość. Opisuje potencjalny konflikt w azjatyckich republikach ZSRR między światem tradycji, islamu i tym nowym technicyzmo-komunistycznym, na-

Być tam, gdzie coś się dzieje

Rzecz o Ryszardzie Kapuścińskim

TOMASZ MERTA

kich dworaków. Długie leniwie biegające zdania złożonego opisu czy historycznego szkicu zmieniają się, gdy akcja nabiera tempa: stają się zdaniami pojedynczymi albo równoważnikami, jakby w biegu odrzucały ciężące, zbędne słowa.

W języku wiernie odzwierciedla się świat przedstawiony. Gdy ten staje się absurdalny, język także dziwaczenie, pograża się w Gombrowiczu (tym z „Transatlantyka”), w saskich rymowankach.

Swoje książki Kapuściński komponuje w sposób świadomy — nie są one przypadkowo zestawionym zbiorem reportaży, lecz zamkniętą całością. Jak zwykli do czynić współcześni pisarze, korzysta z całej literackiej skarbnicy: nie boi się schematów literatury sensacyjnej (eskalacja napięcia, dramatyzowanie akcji przez jej czasowe zawieszenie). Czasem jego książki przypominają powieść modernistyczną, wypełnioną przekomarżaniem się z czytelnikami i silnie znaczącym się autotematyzmem („Wojna futbolowa”).

Kapuściński: reporter i pisarz. Ale dziennikarstwo działa na terytorium polityki, albo blisko niej. Niebezpiecznie blisko. Wchodzi z nią w nieustanne relacje. Więc także Kapuściński — homo politicus. Człowiek polityką zafascynowany, w niej pograżony. Tu zresztą najbardziej kontrowersyjny — ze swą sympatią dla wszystkich lewicowców i kryptokomunistów. Uznający postawę rewolucyjną za wartość pozytywną. Drażnią go najemnicy walczący po stronie SAVIMBI, ale wcale nie rażą go kubańscy „doradcy” wspomagający komunistów w

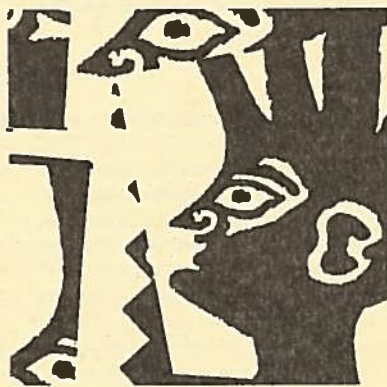
sympatiami społeczeństw Zachodu w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie można tłumaczyć sukcesu odniesionego przez autora „Cesarza”. I ja przecież czytam Kapuścińskiego z zapartym tchem, walcząc ze sobą, zrywając się na niektóre komentarze, irytując się — moje sympatie są z reguły odwrotne niż jego. Ale czytam.

Mimo swych jasno określonych preferencji Kapuściński stara się być uczciwy — rozdziela obiektywne fakty i swój emocjonalny komentarz. Wiedzą dysponuje szeroką i rzetelną — pełno w jego książkach zdumiewająco precyzyjnych szkiców historycznych. Niby proste, a sięgające daleko

zrzuconym z zewnątrz, w istocie wcale nie zaakceptowanym. Ten konflikt, który z niezwykłą mocą ujawnił się w ostatnich latach, zaskakując wielu obserwatorów...

Na swej drodze wciąż spotyka się Kapuściński z dyktaturami, z władzą zdobytą bezprawnie i siłą utrzymywaną. Opisuje mechanizmy jej działania, jej okrucieństwo, zbrodnie stające się koniecznym warunkiem jej przetrwania (znakomite partie eselistyczne, np. mini-traktat o ciszy w służbie totalitaryzmu w „Chrystusie z karabinem na ramieniu”), to, jak deprawuje ona ludzi. „Cesarz” opowiada właśnie o nich — o ludziach władzy (sam cesarz jest właściwie postacią abstrakcyjną, modelową), o ich przeciętności, bezbarwności, o pograżaniu się w absurdalny rytuał, o zatracaniu cech ludzkich, o stawianiu się dworakiem doskonałym. „Cesarz” dzieje się — można by powiedzieć za Alfredem Jarro — w Afryce czyli nigdzie. Bo książka ta ma wymiar prawdziwie uniwersalny, bo jej przesłanie łatwo było odczytać także w Polsce, szczególnie w czasach schyłkowego Gierka, gdy malowano trawę przed „niespodziewaną wizytą” polskiego cesarza.

Być tam, gdzie coś się dzieje — obowiązek i przywilej dziennikarza, któremu zawsze wierny pozostaje Kapuściński. Gdy trwa dekolonizacja jest w Afryce, gdy zaczyna się wojna futbolowa między Hondurasem i Salvadorem także jest na miejscu — jedyny z dziennikarzy, który przewidział jej wybuch. W sierpniu 1980 roku jest w Stocznii — powstają „Notatki z Wybrzeża”. Teraz w Związku Sowieckim...



w przeszłość, nie zadowalające się dostrzeżeniem objawów, drążące głęboko w poszukiwaniu przyczyn. Zwraca uwagę zbiór reportaży ze Związku Radzieckiego „Kirgiz schodzi z konia”. Mimo cenzury ta książka nawet i dziś zachowała aktualność.

DORADZAMY:

BARBARA N. ŁOPIEŃSKA, EWA SZYMAŃSKA. STARE NUMERY (Alfa 1990)

Na kartach tej głośniejszej już w 1981 książce (gdy w okrojonej przez cenzurę wersji ukazywała się w warszawskiej „Kulturze”) spotykamy starych znajomych w rolach odmiennych, niż te, z którymi ich zwykliśmy identyfikować — np. Urbana i Ambroziejewicza jako młodych, nonkonformistycznych dziennikarzy. Losy zespołu redakcyjnego tygodnika „Po Prostu”, najsilniejszego intelektualnie środowiska w powojennej Polsce, okazują się świet-

nym pretekstem do przedstawienia dylematów okresu stalinowskiego i rodzącego się przełomu październikowego. (tp)

„KATZE NJAMMER” wg. MATKI S.I. WITKIEWICZA. REŻYSERIA — ANDRZEJ DZIUK. TEATR im. S.I. WITKIEWICZA W ZAKOPANEM. PREMIERA 25.02.1990.

Młody zespół swobodnie posługujący się teatralnym pastiszem, wiedzą o Witkacym i znajomością inscenizacji

Jerzego Jarockiego prezentuje żywy spektakl oparty na dramacie patrona teatru. Aktorzy za pomocą teatralnej zabawy zmuszają widzów do przyjrzenia się „dziwności istnienia”, tworząc przy tym kilka bardzo dobrych ról. (kd)

WITOLD JEDLIŃSKI. KLUB KRZYWEGO KOŁA (WYDAWNICTWO G.O. „SOLIDARNI” 1989)

Po raz pierwszy w całości ukazuje się w Polsce znakomita, wcale nie prze-

starzała (napisana w 1962 r.) i, na dodatek wciąż jedyna, praca traktująca o działalności Klubu Krzywego Koła. Z książki tej najbardziej znany (i najbardziej kontrowersyjny) jest wielokrotnie przedrukowywany rozdział „Chamy i Żydzi” poświęcony walce frakcyjnej w PZPR w okresie październikowego przełomu. Niestety autor, chcąc uniknąć nudzenia czytelników, skoncentrował się na opisywaniu procesów ogólnych, do minimum ograniczając jednocześnie materiał faktograficzny — czytelnik zatem nie nudzi się, ale odczuwa pewien niedosyt... (tm)

Czq robić, kiedy nieżyjący redaktor zdąży skierować do druku w szacownym piśmie teksty podpisane innym nazwiskiem, niż ich prawdziwy autor? Do tego wyjęte pośmiertnie z papierów pozostawionych przez wybitnego reżysera, jemu właśnie przypisane. Pozostaje tylko nie komentować, za to bacznie przyjrzeć się zwodniczemu maszynopisowi. Zwłaszcza, że wyszedł on spod pióra Ryszarda Kapuścińskiego, pozostawił go po sobie Zygmunt Hübner a opublikował w „Dialogu” Konstanty Puzyra.

Redakcja jakby coś przeczuwała. Zastanawiano się czy Hübner świadomie posłużył się stylizacją, nadając swoim zapiskom kształt bezładnych notatek. Zwraçała uwagę swoboda formy, świadoma szkicowość: „mniej kunsztowna, bardziej dramatyczna”. Instynktownie wskazywano niektóre z cech pisarstwa Kapuścińskiego.

Niecodzienna zapowiedź wydawnicza

W ten sposób opublikowano „Notes z Warszawy, 1982”, potem miały się pojawiać kolejne m.in. znany „Notes z Gdańska, 1980”. Właśnie „Notes” warszawski stał się jego przedłużeniem w czas stanu wojennego. Zapisywane myśli, refleksje wywołane przez lektury i ciśnienie czasu historycznego poddawały go zdystansowanej analizie. Kilka przykładów:

„System anachroniczny to taki, który udziela starych odpowiedzi na nowe pytania”.

„Nie ma gorszego połączenia niż broń, głupota i strach. Wszystkiego najgorszego można się wówczas spodziewać”.

„Uważajcie, bo mają broń, a nie mają wyjścia”.

„Nasze ocalenie? W dążeniu do osiągnięcia rzeczy niemożliwych do osiągnięcia”.

Te zdania i inne wejdą w skład „Lapidarium” wydanego przez „Czytelnik”. Tekst wcześniej czytany przez jedną osobę, zanim ujrzał w całości światło dzienne, zapowiedział się sam — głośno.

(nd)

GRANDIER JAKO KONTESTATOR

Dopiero po latach widać, jak bardzo film Kena Russela „Diabły” z 1971 roku, oddaje poglądy i nastroje swego czasu. Podejmował on, po raz kolejny, temat opętania mniszek w Loudun, na który składają się dwa wyraźne wątki. O pierwszym — oskarżeniu kanonika Urbana Grandiera o czary przez Matkę Joannę od Aniołów — pisali m.in. A. de Vigny, A. Huxley i J. Whiting, operę temu tematowi poświęcił K. Penderecki. Natomiast drugi wątek — późniejsze egzorcyzmowanie Matki Joanny przez ojca Surin literacko parafrazował m.in. Jarosław Iwaszkiewicz. Uniwersalności interpretacyjne całego wydarzenia z lat 1632—34 są wyraźnie określone przez jego podłoże: psychologiczne (hysteryczne fantazje seksualne mniszek), społeczno-obyczajowe (inny styl życia kanonika i moiżni osobiści wrogowie) i polityczne (zwalczanie we Francji przeciwników centralistycznej władzy monarszej). W Loudun mogą się krzyżować prawie wszystkie fabularne nici jakich poszukuje autor.

Russel skupił się przede wszystkim

na postaci Grandiera, granego przez Olivera Reeda. Właśnie jego kontestacja przeciwko ówczesnym normom życia społecznego i religijnego, regulowanych przez króla i Kościół wywołuje gwałtowny sprzeciw ze strony władzy. Oskarżycieli niepokoi wybór drogi do Boga, wiodącej poprzez zachwyty światem, jego pełne przeżywanie w otoczeniu antycznego piękna. Osobiste wybory, odrzucenie celibatu, siła autorytetu urodzonego przywódcy, drażnią szczególnie wtedy, kiedy świat ma być wielkim, publicznym teatrem. Dworskie zabawy i intrzygi, religijne ceremonie, publiczne egzorcyzmowanie, cała teatralizacja życia publicznego wyznacza jasne podziały i przydziela role społeczne, od których nie ma odwołania. Bunt zostanie wyrażony gdy będzie zagrożona cała miejska wspólnota. Dekret królewski mówiący o zburzeniu murów miasta skazuje jego mieszkańców na wydanie się w ręce absolutnego władcy. Grandier mówiąc wyraźnie — nie — zastanemu porządkowi, spowoduje represje w postaci procesu politycznego.

Kostiumowa opowieść Kena Russela to próba ukazania świata w rozkładzie, silnie tłumiącego ludzkie potrzeby i tęsknoty, wstrząsającego naturalistycznie ukazaniem cierpieniem. Barokowość scenografii zderzona jest ze sterylną bielą murów miasta i sian klasztoru. Sztuczność barwy i faktury podkreśla wypreparowanie pokazywanych zdarzeń, sprowadzonych do czytelnych współcześnie znaczeń np. gigantyczne, niemal orwellowskie, archiwum policyjne kardynała Richelieu, czy „eksperymenty” medyczne prowadzone przez obłąkanych lekarzy.

Urban Grandier spłonął na stosie 18.08.1634 roku. W filmie, po egzekucji, runą jeszcze mury obronne miasta, symbolicznie pokazując siłę i konsekwencję totalnej władzy. W ostatnim, czarno-białym ujęciu, odchodzi w dal pokryta słupami ze skazanymi, drobna postać. To Magdalena, żona kanonika, wędrująca w świat, jak Justyna z powieści de Sade'a, cnota wcielona wydana na próbę temu i następnym porządkom.

KRZYSZTOF DUŻYŃSKI

(„Diabły” były jednym z filmów składających się na „Przegląd Filmów Brytyjskich 1965—1986”, zorganizowany w kwietniu br. przez Filmołokę Narodową, British Council i National Film Archive/BFI.)

NOWA KULTURA STUDENCKA

— W stanie wojennym ubecy nie chodzili w długich płaszczach — zauważył działacz KPN po obejrzeniu spektaklu „Zima wasza”, zrealizowanego na Politechnice Warszawskiej przez TEATR NAILU (ta awangardowo brzmiąca nazwa pochodzi po prostu od skrótu „inżynieria lądowa”). Wypowiedź ta dowodzi znacznej doświadczenia i emocjonalizacji odbioru. Równie zaangażowani byli sami artyści. Dwudziestolatki powtarzali legendę starszych braci, jak u Eliadego odtwarza się historię, by stała się mitem.

Przestrzegano przed kombatantstwem, być może słusznie. Przez ten etap młodzi ludzie z Politechniki musieli przejść w swoim doświadczeniu teatralnym (a niewykluczone, że i życiowym). Daną natychmiast po spektaklu parodią odebrali emocję i patos. Premierę przygotowali w sześć tygodni (dla porównania: obficie dotowany Teatr Akademicki UW poświęcił osiem miesięcy na pierwszy spektakl). KPN miał w tym swój udział, pożyczając wysłużoną już w ulicznych demonstracjach tubę.

Na spektakl, którego charakter najlepiej oddaje podtytuł „Opowieść o stanie wojennym” złożyły się teksty Marka Nowakowskiego i Tadeusza Konwickiego, Ernesta Brylla i Stanisława Barańczaka. W tle pojawiała się „Kolęda stanu wojennego” Józefa Brodzkiego, dobitnie padaly ze sceny fragmenty procesowego przemówienia Leszka Moczulskiego i 21 postulatów gdańskich. Ruchowi scenicznemu towarzyszyły protest-songi Kaczmarek i Kelusa.

Przestrzeń teatralną ograniczał górujący w tle mur ze zmieniającymi się graffiti „z

epoki”. Mur jak z wiersza Herberta, jak z wibrujących pokoleniowym buntem pieśni Kaczmarek. Pod tym murem ubek w długim płaszczu (gra go Tomek Wojta-

scenicznej zinterpretować się dały jako atuty.

— Jeśli mówią „Nowe doświadczenia” Adama Zagajewskiego to rzeczywiście ta-

Pod murem

szek) ustawia opozycjonistę-kontestatora) Artur Wieliczko, najsilniejsza indywidualność spektaklu, snujący swoją własną ironiczną opowieść o nieprawościach historii).

Choć aktorstwo dalekie jest od profesjonalnego, pozostaje w pamięci retoryczna ekspresja Artura Kruka, refleksyjny spokój Renaty Głuchowskiej (bardzo w stylu kobiecy z tamtych dni), świeży wdzięk Małgorzaty Mierzejewskiej. Reżyser, Inga Malbord, wywodząca się ze środowiska Teatru Domowego zadbała o to, by nawet słabości zespołu (widoczna niekiedy sztywność czy infantylnizm) w określonej sytuacji

kie nowe doświadczenia przeżywali, głównie w czasie strajku — powiedziała mi Inga Malbord. Gość ze Szwecji przesiedział cały spektakl, nie rozumiejąc ani słowa poza „Hands off Solidarity” — dodaje współtwórczyni spektaklu Magda Pietrzak — ale określili przedstawienie jako poruszające. Odczuł całą warstwę emocjonalną, nie mogąc określić semantycznej. To miało swój rytm: ekspresja i wyciszenie. W wymiarze społecznym była to próba integracji środowiska. Obudzić wydział — tak określali swoje intencje młodzi ludzie.

Dzisiaj zarzekają się, że nigdy więcej nie zrobią spektaklu politycznego. Przygotowują kabaret i autorską realizację „Obcęgów” Krzysztofa Żmijewskiego. W planach są też Hašek i „Kubus Puchatek”. Zobaczymy, co będzie z tym teatrem, gdy po spłaceniu długu starszym braciom przemówi bez reszty własnym językiem.

KRZYSZTOF BAUER

Zima wasza (Opowieść o stanie wojennym). TEATR NAILU, premiera 15 grudnia 1989. Reżyseria: Inga Malbord i Magda Pietrzak. Scenariusz: Magda Pietrzak i Łukasz Perzyna.

ODRADZAMY:

BRONISŁAW WILDSTEIN. JAK WODA (Oficyna Literacka 1989).

Od czasu „Upadku Alberta Camusa współczesna powieść nie ma już prawa zaczynać się w Amsterdamie, wędrowną pośród kanałów. Jeśli dodać, że przechadzający się po owym mieście bohater dzieli czas pomiędzy wspomnienia więziennej celi a rozpamiętywanie własnych planów twórczych, stordedowanych przez komunistyczną biurokrację, docieramy

bezwzględnie do granicy dobrego smaku. Przyznać jednak trzeba, że Bronisław Wildstein tej linii demarkacyjnej nie przekracza, a powieść nie jest aż tak zła, jaką mogłaby się z początku wydawać. (tp)

„TANGO”. SŁAWOMIR MROŻEK. REŻYSERIA — KAZIMIERZ DEJMEK. TEATR POLSKI W WARSZAWIE.

Premiera 28.03.1990 r.

Wystawiony dramat Mrożka wykazuje wszelkie wady i zalety przedwczesnego sklasycznienia, bez możliwości podjęcia dialogu ze współczesnością. Z niepokojem można dostrzec, że „Tango” dla dzisiejszego teatru jest prawie tym, kim stała się w aktorstwie, grająca u Dejmeka — Nina Andrycz, gościem z innej epoki. (kd)

„ROMEO I JULIA” W. SZEKSPIR REŻYSERIA — ANDRZEJ WAJDA. TEATR POWSZECHNY im. ZYG-

MUNTA HUBNERA W WARSZAWIE.

Premiera 7.04.1990 r. Wystawienie szekspirowskiej tragedii nie może przynieść sukcesu, gdy reżyser ma zbyt mało czasu na próby i dysponuje nierównym zespołem aktorskim. Przed całkowitą kłapą broni entuzjazm w grze kilku aktorów m.in. Piotra Bajora i niezwykle piękny przekład, autorstwa Stanisława Barańczaka, który otwiera nową kartę w spolszczeniu Szekspira. (kd)



— Optymizmem napawa to, że pomimo kryzysu, pomimo kłopotów, jakie przeżywa środowisko i każdy z nas, że jednak się spotkaliśmy — zagai prowadzący spotkanie.

— Na pogrzebie też się ludzie spotykają — odrzucił mu ktoś z sali. I tak zaczęło się spotkanie dramaturgów i dziennikarzy poświęcone sytuacji polskiego dramatu, teatru i w ogóle polskiej kultury. Żart o pogrzebie był zarazem najtrafniejszą diagnozą sytuacji; reszta to tylko szczegóły, drobiazgi i argumenty. Więc trochę o tych szczegółach.

Spotkanie pod hasłem „S.O.S. dla dramaturgii” odbyło się 10 kwietnia br. w warszawskiej siedzibie Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (ITI). Tak więc sala była pełna dramaturgów. Nazwisk nie wymieniam — przyszła cała czołówka, z wyjątkiem Mrożka, który jest w Meksyku i Różewicza, który taką czołówką to znów nie jest. Pozostali na ogół przyszli w naiwnym przekonaniu, że zarzycanie teatru, niszczenie czytelnictwa, czy zmuszanie ludzi kultury do zajęcia się innymi zawodami — to sprawy naprawdę ważne.

W halasie, który owi twórcy podnosili (a niby tacy głodni...), osobom postronnym dość trudno było się połapać, więc żeby nie przypisać właściwym wypowiedziom niewłaściwych autorów (i odwrotnie), ograniczamy się do odnotowania najczęściej padających ocen i zarzutów. Stwarza to — zwłaszcza świeżo nawróconym twórcom — szansę wyparcia się udziału w tej, bądź co bądź antyrządowej, imprezie.

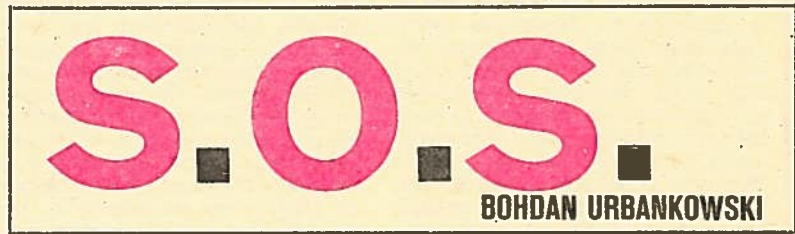
Istotę aktualnego kryzysu najtrafniej ujął Jarosław Abramow-Newerly mówiąc, iż przedtem niszczyła dramata socjalistyczna polityka, dziś dorozyna go antysocjalistycznie zorientowana ekonomia. Przedtem zdeptywano polskie sztuki współczesne z chórzostwa, teatry wołały grać po raz setny Witkacego czy Różewicza niż wychylać się z tematyką współczesną. Dziś nie gra się sztuk współczesnych, by uniknąć placenia taniem żyjącym autorom. Na całym świecie — udowadniał to m.in. Stanisław Wasylkowski — teatry, sceny radiowe i telewizyjne prezentują (i sponsorują w ten sposób) przede wszystkim współczesną dramaturgię rodzimą. W różnych krajach waha się to pomiędzy 70 a 90%; w Polsce współczesny dramat polski nie wypełnia nawet 20% repertuaru.

Z powodu oszczędności dewizowych nie gra się prawie wcale współczesnej dramaturgii światowej — dzięki czemu pogłębia się przepaść dzieląca Polskę już nie tylko od legendarnego Zachodu, ale nawet i od Rumunii, gdzie w modzie są wciąż sztuki francuskie. Ba! nawet w afrykańskim buszu, przy dźwiękach tam-tamów ludożercy grają dla innych ludożerców takie sztuki zachodnie, o jakich naszym dyrektorem (nie mówiąc o redakcji „Dialogu”) nawet się nie śniło.

Duży niepokój — jak na razie samych twórców — nudzi pauperyzacja środowiska. Z wystąpienia Wasylkowskiego wynikało, że nawet w niedobrych czasach stalinowskich z twórczości teatralnej mogło wyżyć od 10 do 15 twórców. Dziś — ani jeden. Zamiast zawodowców mamy „twórców niedzielnych”, piszących od przypadku do przypadku, z coraz mniejszą radością. Przy okazji warto odnotować opinię, iż wcale nie blahym powodem lekceważenia współczesnej dramaturgii są niskie uposażenia i wygórowane ambicje dyrektorów myślących, że mogą być też twórcami. Z jednych i drugich powodów dyrektorzy zapewniają sceny gniotami i przerobkami własnej produkcji. Nie jest najgorszym przykładem Hanuszkiewicz — ten wystawia swoje pomysły pod pseudonimem Mickiewicza czy Norwida. Na prowincji bywa jeszcze gorzej... Nic więc dziwnego, iż wielu dyskutantów mówiło wręcz o „spisku dyrektorów”, którzy wespół z urzędnikami MKiS bezkarnie zarzynają dramata i dramaturgię.

Najwięcej sprzeciwów budziło wycofanie się władz państwowych z dotowania teatrów. Instytucje te, z samej swojej natury, są deficytowe — tym bardziej, im piękniejsze i bogatsze sztuki wystawiają. Tak jest na całym świecie, tyle że np. na Zachodzie państwo dotuje niektóre sceny bezpośrednio, pozostałe pośrednio — zmuszając kapitalistów do odpisów części zysków na kulturę (odlicza im się za to trochę z podatków). U nas państwo nie tylko nikogo nie nakłania w ten sposób do sponsorowania kultury, ale i samo wycofuje się powoli z dotacji. Dla wielu scen oznacza to wyrok śmierci. „Kategoryzacja teatrów” to — jak podkreślali dyskutanci — pomysł rodem z lat stalinowskich. Kryteria

krótkiego okresu istnienia tej sceny zaprezentowano 13 utworów nie znanych ani dyrektorom teatrów, ani asekuranckiemu „Dialogowi”; korzystanie z praw klubu pozwalało ominąć nożyce cenzury niszczące repertuar zawodowych teatrów. Wydaje się jednak — jeśli można wtrącić własne trzy grosze — iż szanse sceny prezentacji z góry przekreślił związek z ZLP. Lokal przy Krakowskim Przedmieściu nie cieszył się dobrą opinią, liczący się opozycjoniści o ile go odwiedzali, to tylko po to, aby (cichaczem) zjeść reżimowy obiad — a potem (już głośno) mówić o tej instytucji jak najgorzej. Toteż gdy przyszło do likwidacji sceny prezentacji — nie było nikogo, kto by się za nią ujął.



zaszeregowania teatrów do grupy dotowanych, dotowanych w połowie i nie dotowanych w ogóle są bardzo subiektywne i oddają władzę nad kulturą urzędnikom. Ci, jak zwykle, postawią sprawę na głowie. Za najgorsze zostaną (już zostały!) uznane teatry najbardziej potrzebne: te prowincjonalne, będące często jedynymi ośrodkami kultury w promieniu wielu kilometrów. Dotacje otrzymywać będą „syte” stołeczne teatry, które i tak by sobie poradziły — jako że każda wycieczka zwiedzająca Warszawę ma w programie kolumnę Zygmunta i teatr. W ten sposób w Warszawie czy Krakowie powstaną wioski patiomkinkowskie stołeczna kultura na pokaz i barbarzyństwo reszty kraju. Jak za cara! Ktoś może w tym miejscu powiedzieć, że „reszta” będzie mogła oglądać telewizję. I kto wie, czy nie o to chodzi.

Myslenie o teatrze w kategoriach ekonomicznych (zamiast w estetycznych, wychowawczych itp.) daje już pierwsze — zatrważające — rezultaty: dramat ambitny wypierany jest przez farsy. Teatry ratują repertuar sztukami „rozbiieranymi”, wśród których obscenacja Fredry należy do najambitniejszych. To samo zjawisko daje się widzieć w całej kulturze — w radio, TV i — niestety — nawet w podziemnym ruchu wydawniczym.

Początkowo mówiło się nieśmiało, że te mniej ambitne utwory są konieczne, bo pracują na te bardziej ambitne; teraz mówi się już tylko o zysku. Teatry zamiast o sztuce myślą dzisiaj o „szmalu”; podnajmują pomieszczenia różnym spółkom, autokary — zamiast w teren ze sztuką — jeżdżą do Berlina ze szmuglerami i masłem. Prymitywizm urzędniczego myślenia doprowadza do tego, że dyrektorzy — czasem na polecenie z góry, czasami z własnej inicjatywy — szykują listy do grupowych zwolnień.

Upadają nie tylko sceny teatralne, znikają także inne formy prezentacji dramatu. Z telewizji zniknął Teatr Faktu — i tani przeciwieństwo — Teatr Prozy; nie ma już Teatru Sensacji. Podupadł też teatr radiowy. Ze względu na oszczędnościowych nie nagrywa się sztuk wieloobsadowych; ideałem radiowych urzędników (radiotów) byłby dialog, jeszcze lepiej monodram, najlepiej czytany przez autora w ramach honorarium. Póki co — radio żywi się głównie odgrzewanymi daniami sprzed lat. Oczywiście nie radiowi decydenci od tego się pochorują... Cofnięcie dotacji dla związków i stowarzyszeń twórczych spowodowało też upadek niekonwencjonalnej sceny, jaką była scena prezentacji ZLP. Patronował jej Klub Dramatopisarzy, cieszący się dużą autonomią i zrzeszający nie tylko członków „neozlepu”. W ciągu

Zagrożona została także ta prawie niewidzialna baza współczesnej dramaturgii, jaką stanowi zbiór tekstów. Dotychczas Agencja Autorska gromadziła maszynopisy sztuk, także teksty sztuk nigdy nie granych. Były wśród nich nierzadko egzemplarze pojedyncze, nierzadko różne warianty tej samej sztuki; były też unikalne egzemplarze tłumaczeń. Przechowywano to wszystko... w przeciekającym nieco garażu w dzielnicy „Grotty”, co — jak się dziś okazuje — było i tak darem niebios. Teraz garażyk będzie odnowiony, przerobiony go na butik albo kasyno.

Pr prawie wszyscy mówcy wytykali nowym władzom osłanianie dawnych struktur i tolerowanie dawnych mechanizmów. Nadal istnieje „nomenklatura kulturalna”, trwa karuzela stanowisk, na dyrektorów wybierani są... dyrektorzy, w czym celuje zwłaszcza prowincja. W efekcie zamiast wybrać na dyrektora teatru sprawnego menadżera i dodać mu jako wizjonerów inteligentnych kierowników — artystycznego i literackiego — na dyrektora wybiera się „człowieka z nazwiskiem” mającego — jak to się formuluje w warunkach konkursów — „wieloletni staż na stanowisku”. To znaczy takiego faceta, który dobry był na każdą okazję, nie wychylał się, nie sprawiał kłopotów i kolejno kładł kolejne teatry. Wielu mówców — od Falka poprzez Przędzięckiego do Abramowa krytykowało utrzymywanie się swoistych monopolii i monopolistów w kulturze. Najwięcej ciężarów zebrał (oczywiście nieobecny) Jerzy Koenig, który był „słuszny” i przed stanem wojennym i po nim, a obecnie jest chyba najsluszniejszy: nie dość, że tresuje studentów PWST, to jeszcze jest naczelnym „Dialogu” i dyrektorem Teatru Telewizji. Koenig jest także etatowym jurorem konkursów: jako redaktor „Dialogu” na ogół nie drukuje tego, co nagradza jako juror. A jeśli już redaktor Koenig coś wydrukuje — to na pewno tego nie wystawi dyrektor TV Koenig. A przecież — jak podkreślił wielokrotnie zabierający głos Stan. Wasylkowski — prezentacja polskich sztuk nie może być jałmużną, ona jest obowiązkiem tak „Dialogu”, jak TV czy radia. Instytucje te nie spełniają jednak tego zadania — dlatego zebrani z aplauzem przyjęli postulaty Choińskiego i Tettera domagające się stworzenia pism lub chociażby biuletynów zamieszczających regularnie najciekawsze polskie dramaty. Dalej idąca propozycja Tettera mówiła o konieczności zrekonstruowania „stanu posiadania” dramaturgii od roku 1945. Obraz naszej twórczości początkowo zniekształcała cenzura, gdy jej ciśnienie nieco spadło — zniekształcały je „układy” i gusta redaktorów, którzy też nie lubili się wychylać. Dlatego przeznaczony do prezentacji dramatów „Dialog” zamiast sztuk zamieszczał... wy-

pracowania pretensjonalnych pólnotek. Nikt tego nie czytał — a więc było to bezpiczne...

Trwająca blisko trzy godziny konferencja była jednym z najważniejszych ale i najsmutniejszych wydarzeń kulturalnych ostatnich miesięcy. Niektóre wypowiedzi na pewno przerysowały obraz — ale takie jest prawo prognoz ostrzegawczych. A spotkanie twórców dramatu z dziennikarzami było taką właśnie prognozą: zaczyna się upadek kultury, zniszczona została książka, upadają dziesiątki bibliotek, kryzys zaczyna się w teatrze. Jest jeszcze czas, by temu niebezpieczeństwu zapobiec — jutro jednak może być za późno. Dlatego mówcy — ich prawo — nie mówili o próbach ratunku: o dotowaniu polskich prapremier z Funduszu Literatury, o styndiach twórczych (ostatnio wynoszących już 160 tys./mies.), ani też o interwencyjnym zakupie sztuk. Albo raczej: mówili, lecz lekceważąco — uznając, iż są to namiastki. A tu chodzi o generalny stosunek władz do kultury.

Kultura nie może być traktowana jak towar, nie może być rozliczana z natychmiastowych „zysków” w złotychkach — bo zyski i straty w tej sferze nie są przeliczalne w tej walucie. Zysk z wystawienia dobrej sztuki być może ujemny za lat pięć albo dziesięć — będzie to zysk w postaci wartości niewymiernych, „imponderabiliów” takich jak mądrość, wyobraźnia, wrażliwość... Jeszcze prędzej niż zysk dadzą się zauważyć straty z powodu zniszczenia jakiejś sceny, niewydania czyjejś książki, zmuszenia autora do emigracji zarobkowej albo do przekwalifikowania się na inny, intrynatny fach — na sprzedaż tandetnych bysoktek w butik czy na pisanie sensacyjnych romansów (co oznacza to samo).

Nad wielu wypowiedziami — mimo ich dramatycznej wagi — unosił się jeszcze cień minionego okresu. Więc bezradność wobec anonimowych decyzji urzędniczych, więc brak wyobraźni — społecznej, politycznej — wyobraźni, która przecież powinna cechować to środowisko i podsuwać mu niekonwencjonalne działania. Skończył się czas anonimowych i bezkarnych działań typu: „góra wstrzymała” czy: „nie podjęto decyzji”. Teatr ma swego ministra, mało tego: w parlamencie działa silne jak nigdy dotąd lobby ludzi kultury, zwłaszcza teatru: Łapicki i Holoubek, Wajda, Szczepkowski i Szczypiorski, Lipski (jakby nie było polonista!) i Drawicz (rusycysta!) — oto ludzie, którzy powinni walczyć o kulturę, którzy powinni ją ratować przed reformą Balcerowicza. Reforma ta — i to jest jej grzechem przeciw kulturze — jest ślepa na wartości, ślepa na wszystko, co nie da się zważyć, zmierzyć przeliczyć na dolary. Nie odróżnia deficytowych fabryk od deficytowych (a dzięki temu należących do czołówki światowej) teatrów, jednakowo opodatkowuje pieniądze fabryki konserw i fundusze wydawnictw, domaga się zwolnień grupowych — jednakowo traktując robotników niewykwalifikowanych i artystów. Jest materialistyczna — w najbardziej materialistycznym sensie tego słowa, jest bardziej materialistyczna od panującego do niedawna materializmu. Sto lat temu hasłem carskiej władzy było „ogłupić Polskę do urownia Rosсии”; jakie hasło patroluje naszej, własnej polityce kulturalnej?

Jeśli ludzie kultury — w ministerstwie czy parlamencie — nie widzą niebezpieczeństwa, jeśli nie próbują z nim walczyć, lecz — co gorsza — próbują je usprawiedliwiać — należy ich po prostu odwołać. Są dobrymi aktorami, pisarzami — nie muszą być kiepskimi, szkodliwymi politykami. Naród jest zbiorowym organizmem, zbiorową osobowością — twórcy są jej sumieniem. To zobowiązuje: oni nie mają prawa być cicho, gdy dzieje się zło. Rzeczą sumienia jest dokuczać, boleć, nie dawać spokoju. I to jest obowiązkiem ludzi kultury znajdujących się u władzy. Jeśli są rzeczywiście sumieniem — a nie inną częścią naszego zbiorowego organizmu.

Nadzieja odrodzenia

Sala obrad XLIII Nadzwyczajnego Zjazdu Związku Artystów Scen Polskich (Teatr Dramatyczny 12—13 kwietnia br) różniła się od sal obrad lat 1982—89 przede wszystkim składem osobowym. Wśród delegatów pojawiły się twarze w latach osiemdziesiątych na imprezach Stowarzyszenia nieobecne: Maja Komorowska, Halina Kwiatkowska; wśród zaproszonych gości — prof. Bohdan Korzeniewski, Erwin Axer. Obecność tych twarzy napawała nadzieją.

Andrzej Łapicki, od października 1989 przewodniczący Zarządu Głównego ZASP (przez XLIII Zjazd obdarzony tymi obowiązkami na kolejną — trzyletnią — kadencję (nawiązując w referacie programowym do wielkich osiągnięć teatru polskiego w latach 60-tych i 70-tych pytał: „Co stało się, że dziś możemy o tym mówić tylko w czasie przeszłym? Co się zmieniło, że dziś, gdy cieszymy się wolnością, gdy urządzamy ten własny dom, teatr nie przemawia pełnym głosem?” (...) „...dlaczego dziś, gdy wszystko nam wolno, teatr śpi? Dlaczego nie stać nas na ożywienie tej materii? Czy teatr ulicy, teatr obrad parlamentarnych jest bardziej atrakcyjny? Za łatwa by to była odpowiedź! Myślę, że przyczyna tkwi w nas samych. To my jesteśmy bierni. To nas nie interesuje teatr. To my prawdopodobnie niewiele mamy do powiedzenia na scenie”.

Mówiąc dalej o przyczynach złej kondycji teatru polskiego Andrzej Łapicki wskazał na zauważalne obniżenie się średniego poziomu aktorstwa — jego zdaniem nie bez udziału lenistwa i braku pracy nad sobą samym aktorów, nadprodukcji absolwentów szkół teatralnych (kiedy nie zawsze ilość idzie w parze z jakością), niedopracowanie programów nauczania

reżyserii, wreszcie obsadzanie stanowisk dyrektorskich w teatrach ludźmi niekompetentnymi. Część winy w ostatnim przypadku przypisał młodym, co zdolniejszym pracownikom sceny, obawiając się wzięcia odpowiedzialności artystycznej.

Nie bez znaczenia dla ogólnego obrazu sytuacji teatralnej jest również oplakany stan zespołów technicznych, „z których ostatni fachowcy wymierają lub uciekają do intratniejszych zawodów”. Zmianę takiego stanu określił mówca mianem naczelnego zadania ZASP. Można tego dokonać — jego zdaniem — poprzez uczynienie Stowarzyszenia organizacją elitarną, skupiającą jedynie artystów-solistów, gdzie „elitarny” znaczy profesjonalny, a solista, to ten kto występuje na scenie, na swój rachunek niejako. Przy czym za solistę

uważa zarówno tego, który anonsuje, że „stół nakryty i kolacja czeka”, jak i tego, który mówi monolog na proscenium”.

Wydaje się, że spora część delegatów była orędownikami takiej terapii. Halina Winiarska mówiła o ocaleniu etosu zawodu artysty teatru, postawieniu wysokich wymagań wstępujących do ZASP, stosowaniu najwyższych norm artystycznych i moralnych oraz konieczności rewizji szeregów Stowarzyszenia mającej doprowadzić do jego społecznego uwiarygodnienia się. Prof. Bohdan Korzeniewski określił zjazd jako artystyczny, podkreślając, że artyzm staje się dziś największą siłą polityczną. „Staliśmy się ludźmi wolnymi. I zebrałmy się tu po to, by odpowiedzieć na pytanie, czy zdołamy temu zadaniu poddać”. Dalej wymienił listę wybitnych ludzi teatru, którzy według niego mogliby podjąć się zadania kształtowania mowy rzeczywistości teatralnej, konkludując, „że potencjał mamy, tylko góry przenosić, ale góry się przenosi w zbiorowym zdyscyplinowanym wysiłku”.



Przyjęty po burzliwej, kilkugodzinnej dyskusji nowy statut ZASP stwarza możliwości realizacji tak określonych przeobrażeń. Jako kryteria przynależności stawia normy artystyczne i moralne: profesjonalizm przypieczętowany dokumentem wykształcenia, dyplom uczelni teatralnej bądź certyfikat ZASP oraz osiągnięcia artystyczne, nienaganna postawa etyczna, zaangażowanie i pasja działania. Sprawdzianem ma być długi, czteroletni, okres terminowania.

W trakcie dyskusji nad statutem mówiono też o konieczności przygotowania specjalnego funduszu na pomoc materialną dla artystów pozostających czasowo bez pracy.

Na zakończenie obrad XLIII Zjazdu ZASP wybrano nowe władze Stowarzyszenia. Pojawiły się w nich m.in. nazwiska tej miary jak Maja Komorowska (Warszawa), Halina Stojewska (Gdańsk), Zofia Kucówna (Warszawa), Aleksander Bardin (Warszawa), Kazimierz Iwiński (Łódź), Andrzej Kozak (Kraków), Marian Kociniak (Warszawa), Jan Pietrzak (Warszawa), Stanisław Tym (Mazury). Z młodej generacji do władz wszedł Krzysztof Bochenek (Kraków), Jacek Chmielnik (Kraków), Mirosław Konarowski (Warszawa) i Cezary Morawski (Warszawa). Prezesem na następną kadencję wybrano raz jeszcze Andrzej Łapickiego.

Ten skład kierowniczego gremium daje szansę, że przyjęty na Zjeździe statut będzie w sposób uczciwy i odpowiedzialny wcielany w życie. Jest nadzieją, że polski teatr przypomni sobie okresy swojej światowej popularności, a w codziennym repertuarze teatrów będą dostępne, realizowane profesjonalnie, na wysokim poziomie artystycznym, dzieła naszej klasyki narodowej i wielkiego repertuaru światowego; że nastąpi odrodzenie polskiego teatru.

MICHAŁ JACOSZEK

Nie jest ich wielu, ale znaczą wiele. Siedzą rozparci w wygodnych fotelach za szerokimi biurkami i podpisują, podpisują, podpisują. Kiedy indziej prowadzą zebrania i piętnują, ostrzegają, budują mosty porozumienia. Czasami staną przed kamerami w roli moralnych autorytetów i nabrzmiałym od troski głosem — tłumaczą. Ze przeszłość należy oddzielić grubą kreską, że nie należy połować na czarownice, że chrześcijańska moralność nakazuje wybaczenie, że nie możemy stosować takich metod jak oni. Aż skrzy się od tytułów i artystycznych osiągnięć, a wszystko wtedy tonie w złotawej poświacie szlachetności i wyrozumiałej dobroci.

Bywa, że z ich oczu znika wyraz łagodnej perswazji. Wtedy sztywnieją i gromią. Nietolerancję, ducha rozliczeń, populistyczną postawę rewin dykacji. Nawet wysła majora z chłopcami by bronili ładu, porządku i całej tej zabytkowej substancji.

Są to bowiem miłośnicy zabytków PRL. Szczególnie tych najważniejszych: komunistycznej partii z jej majątkiem, środkami masowego przekazu, politycznymi wpływami, polityczną policją, a przede wszystkim państwa — superkoncernu i jednocześnie sowieckiej półkolonii. Za swą dziejową misję uznali oni ratowanie ginących śladów przeszłości. A ściślej biorąc — ich adaptację do nowej rzeczywistości, wciskającej się natrętnie ze wszystkich stron. Serwują więc uchwałami i ustawami betonowe zastrzyki zmurszałym fundamentom, przemalowują nieestetyczne już ele-

wacje, wieńcząc koronami wytyślate dotąd ptactwo. A wszystko to pod hasłem generalnej przebudowy. PZPR w SDRP, RSW w sieć rozdanych za pół-darmo dotychczasowym redakcjom gazet, milicję w policję, SB w

cie, a obecnie chce mieć w gminie. Jest zarządzane przez Głównych Konserwatorów PRL, którym podlegają Mniejsi Konserwatorzy PRL i Całkiem Mali Konserwatorzy PRL. Członkiem może zostać każdy, kto

z podniesioną głową, zaś bardziej zaśłużeni w adaptowaniu peerelowskich zabytków — prawo do druku w „Gazecie Wyborczej”.

Towarzystwo nie lubi rozgłosu. Posługuje się innymi nazwami, a to w

Towarzystwo Miłośników Zabytków PRL

Urząd Ochrony Państwa, PRL w Rzeczpospolitą Polską — Najwieźniejszego Sojusznika ZSRR w Europie Wschodniej. I tak dalej.

Lista działań Towarzystwa Miłośników Zabytków PRL jest doprawdy imponująca. Samo Towarzystwo, z siedzibą w Warszawie, zostało zarejestrowane wiosną ubiegłego roku, podczas telewizyjnej transmisji z rozpoczęcia obrad okrągłego stołu. Od tego czasu powiększyło znacznie swoje szeregi i zdobyło nowe wpływy (ostatnio wpłynęło 650 tys. dol. od amerykańskiego Kongresu). Dysponuje kilkunastoma tygodnikami, kilkoma dziennikami, ośmioma programami radiowymi (w tym czterema zagranicznymi) i dwoma telewizyjnymi. Ma swoich ludzi w rządzie, w parlamen-

dostatecznie silnie miłuje. Kto czytym, synowskim sercem miłuje. PRL — matkę, która zrodziła, wychowała i ustawiła w życiu, oczekując teraz od swych dzieci wdzięczności. Do jego obowiązków należy wtedy troskliwa opieka nad pozostałościami peerelowskich budowlń życia społecznego — ze szczególnym uwzględnieniem fundamentów, oraz tropienie i bezlitośne piętnowanie wandalii i burzycieli. Wypełnianie tych obowiązków warunkuje prawo do używania honorowych tytułów: Roztropnego Realisty, Światłego i Nie Uginającego się Przed Demagogicznymi Żądaniami. Tytułem najwyższym jest Czołowy Polski Intelektualista. Każdy członek Towarzystwa uzyskuje także prawo do chodzenia po ulicy Krakowskie Przedmieście

celu zmylenia swych najgroźniejszych wrogów — wandalii i ich popleczników. Swoje cele kamufluje troską o praworządność. Ale wszyscy widząmy przejawy jego działalności. Nie tak dawno na przykład, „Tygodnik Solidarności” ujawnił teleks jednego z Głównych Konserwatorów PRL, Szeffa Urzędu Rady Ministrów Jacka Ambroziaka do podległej rządowi administracji terenowej, przestrzegający przed przejmowaniem majątku Socjaldemokracji RP jako czynem sprzecznym z prawem. Ostatnio zaś Sejm i Senat rozwiązując RSW umożliwiły dotychczasowym komunistycznym redakcjom przejmowanie pism i gazet na własność prawie za darmo.

Po owocach ich poznacie je.

KRZYSZTOF BŁAŻEJCZYK

Opinie

Ponieważ jest rzeczą szczególnie niebezpieczną, by jakieś społeczeństwo demokratyczne ślepo i bez umiarkowania oddawało się uogólniającym rozważaniom jakiejś sprawy, najlepszym na to lekarstwem jest zmuszenie ludzi do zajmowania się nią praktycznie i na codzień. Siłą rzeczy wnika wówczas w szczególności sprawy, one zaś pozwolą im dostrzec słabe strony teorii.

Zabieg ten bywa bolesny, ale jest niezawodnie skuteczny. Dzięki temu właśnie instytucje demokratyczne, które zmuszają każdego obywatela do praktycznego zajmowania się rządzeniem, temperują zrodzone przez równość przesadne upodobanie do ogólnych teorii politycznych.

(ALEXIS DE TOCQUEVILLE)

Wybory

Mający demokrację jest samouczkiem pomocnym tym, którzy wolą niższą niepodległość niż wyższą podległość. Decydując się na kandydowanie w wyborach do samorządu terytorialnego musisz sobie powiedzieć, jak chcesz rządzić w swojej małej ojczyźnie. Musisz porzucić bliskie każdemu Polakowi wzniesione idee dla rozwiązywania problemów już na poziomie faktów, a nie hasel.

Podobnie obywatel obudzony o owunastęj w nocy i zapytany, co to jest demokracja, może dać tylko odpowiedź — To jest taki system, w którym nie budzi się mnie w środku nocy, żeby odwołać się do władzy ludu! Chcąc odbudować demokrację lokalną, w końcu wieku, w środku Europy, zapomnijmy o etykietkach. Szukajmy ludzi z dobrymi pomysłami politycznymi, pomysłami działania tu i teraz.

Demokracja nie jest aspiryną na sówicką grype. Sens wyborów, które przed nami stoją polega na znalezieniu ludzi, którzy głoszonym programem, niefałszowaną biografiami i gotowością poddania się kontroli społecznej gwarantują demokrację.

Musimy zmierzać do niej jak Tocqueville: „odważnie, bez wahania, bez entuzjazmu i, mam nadzieję, bez słabości”

Totalitaryzm

Tuż przed podpisaniem kontraktu Okrągłego Stołu wymyśliłem dowcip. Mój syn pyta mnie w nieznaną przyszłość: — Tato, czym był komunizm, bo ludzie mówią, że w Polsce był komunizm? A ja odpowiadam: — Widzisz, synku, to było coś tak perfidnego i inteligentnego, że ty nawet nie wiesz, że on trwa.

Co stanowi specyfikę totalitaryzmu, która powoduje, że jest on nieporównywalny do jakiegokolwiek ustroju absolutnego czy autorytarnego w przeszłości? Polega ona na przenikaniu partio-państwa do każdej dziedziny naszego życia, rodzinnej, lokalnej, dzielnicowej. Jest to wszechobecność obywatela strażnika, który zamienia się w obywatela więźnia. Metafora? Nie. Ten sam człowiek jest więźniem stojąc na korytarzu i strażnikiem siedząc za biurkiem.

Czy politycy lokalni, którzy wezmą w swoje ręce samorząd terytorialny, mają zajmować się na szczeblu lokalnym tym, czym zajmowało się państwo na szczeblu centralnym, czyli połączeniem popytu i podaży, samorządu z samokontrolą? Nie, mają żyć i pozwo-

lić żyć innym. Odtworzyć przestrzeń wolności. Bo wolność nie jest „rozumieniem konieczności”, jak to wymyślił marksista, lecz przekonaniem, że można pozwolić ludziom robić to, co chcą, dopóki nie depczą innym po głowach. Jednak liberalna formuła: „wszystko co nie jest zabronione, jest dozwolone” nie wystarcza w Europie środkowej, ponieważ zabroniono tu takiej ilości rzeczy, że w rezultacie to co dozwolone było już tylko bezsensowne. Myślenie zwane kompleksowym, wszyściokizm sięgający paranoi, planowe harmonizowanie interesów doprowadziło do całości zamkniętej w sobie i skończonej, której części uporządko-

my sobie, że bolszewickimi metodami nie zbuduje się demokracji, lecz inną bolszewię.

Pluralizm nie jest luksusem, lecz warunkiem demokracji, szansą dojrzewania racji odmiennych od tych, które wydają się jedynie słuszne. System demokratyczny zakłada, że mniejszość może stać się później większością, a dotychczasowa większość mniejszością. I że ludzie na ogół nie działają wbrew swoim interesom.

Potoczny rozum nie jest w stanie wytyczyć najlepszych dróg, ale pozwala uniknąć absurdu. Demokracja to nie szarokracja — władza szarego obywatela, lecz prawo wyboru spośród różnych możliwości. Komunizm jest bardziej szary niż czerwony. Najczęściej zapominają o tym różowi.

Solidarność

Szwajcarzy mają małe państwa, ponieważ są solidarni jako społeczeństwo. Zachowują jedność, dzięki poszanowaniu prawa do odmienności.

„Solidarność” pozostanie żywym ruchem, czy choćby żywą tradycją, jeśli



Miara wolności

Jedyną miarą wolności może być wolność osoby ludzkiej. Totalitarnym nadużyciem propagandowym jest telewizyjny komentarz, określający głodówkę czworga młodych ludzi przeciwko

Mały demokracja (I)

Maciej Poleski

wane są według jednego wzoru. Tak właśnie Arystoteles definiował totalność jako przeciwieństwo całości innego rodzaju, w której części mogą zmieniać położenie nie naruszając przez to całości.

Pluralizm

Istotą bolszewizmu jest twierdzenie, że dla dobra większości, mniejszości trzeba przyznać prawa większości. Mniejszość określi sprawnej autentyczne interesy większości. Zbrojna w pieniądź, informację, władzę narzucają swoje poglądy i metody działania. Dowodem ich sensowności jest skuteczność. Zwykle za późno przypominają-

będziemy ją traktować jako porozumienie ponad podziałami w imię nadrzędnych racji narodu.

Zakreślenie granic między grupami społecznymi jest potrzebne dla czytelności form. „Solidarność” nie może być workiem pojęciowym, emocjonalnym, politycznym, w którym wygodnie można przenieść przeszłość, w której było nam dobrze (za wszelkie zło odpowiadali czerwoni), do przyszłości (pełnej niebezpieczeństw w nas zychających).

Niepodległość i demokracja wystarczą jako kierunek działania dla narodu, ale pod warunkiem, że lokalne społeczności znajdą sposoby wypracowania ich wokół siebie. Solidarność jest wiarą w Polskę małych ojczyzn.

budowie elektrowni atomowej, jako terror i szantaż wobec społeczeństwa. Każdy ma prawo zrezygnować ze swobody wypowiedzi w jakiejś kwestii. Ale dyskomfort moralny, który czuje, gdy ktoś inny swoją determinacją uświadamia mu fundamentalne zagrożenie, nie powinien być odrażający łatwymi epitetami.

Jednostka może swoją wolność oddać jakiejś merytokracji, ale ze świadomością, że specjalistom od zbiorowego żywienia powierzyła naszą domową kuchnię, miast rządzić się w niej sama. I nie można przyjąć, że miarą wolności może być zbiorowy interes wspólnoty, który nie uwzględnia w istotny sposób interesów jednostek. Takie bowiem rozumienie wolności jest zaprzeczeniem istoty wypracowywania demokratycznej zgody. W ramach lokalnej demokracji musi mieścić się prawo do jednostkowego protestu, jeśli protestujący ryzykują własnym życiem i zdrowiem. W niedawnej przeszłości wyłącznie determinacja jednostek uruchomiła mechanizmy demokratycznej kontroli. Przekonanie, że ktoś z góry potrafi lepiej ocenić, co służy obronie demokracji lokalnej i wydadz w tej sprawie dyspozycje opiera się na założeniu, że rzeczywistość da się w pełni przewidywać i ukształtować zgodnie z zamiarami centrali.

Czy centrala jest w stanie określić, na ile dobrze pijany betoniarz potrafi zrobić fundamenty elektrowni atomowej? Otóż po Czarnobylu jednostka ma prawo o tym wątpić.

(cdn)



PF

I. A
centr

Nadchodzący mają znaczenie pierwsze form Polsce od 1990. Niepodległej naczynię wyższą nym wyborom wiając — samoczynnych kandydowanych pierwszych miborczych — KPN. Pragmatycznie zarówny wborów, jak wrialnych — racych życiem pwsłpólny teryt

27 maja spgłgł dokonać rilitycznego. Prżycie publicznywarunkach kołwładzą a zistwem; wymeków, prowadzchną opozycjęsystemowi. Wsię stoi miał ckim moralny. wczorajszegohaniebnysyst-runkach, gdynie nadeszła jłeczeństwo stłnieczności wyodaży naszaPolski Niepodlub w sojusze centroprawicnii socjaldemcowej, repreztwania rządząc

Alternatywa rza do całkowitowego systemy atacji społec odrzucenia sczynnych rozwiącznych i gosprolni państwastruktur władz centralnie stłpodporządkow rżekomo wyżnym czy ideoksu finansowaywymuszana Prawo nie mrdziem w rękawrócenie prawwosci wymaga, wiedzialności łosci i sprawko stanu nasz

Poczynając wrócić demokrtę na prawie wjaków i moralny Obywatel pow

Samorządowe

PROGRAM WYBORCZY KPN

I. Alternatywa centroprawicowa

Nadchodzące wybory samorządowe mają znaczenie historyczne. Będą to pierwsze formalnie wolne wybory w Polsce od 1938 r. Konfederacja Polski Niepodległej nadaje tym wyborom znacznie wyższą rangę niż ubiegłorocznym wyborom parlamentarnym, wystawiając — sama lub w sojuszach — licznych kandydatów i umieszczając na pierwszych miejscach naszych list wyborczych czołowych przywódców KPN. Pragniemy w ten sposób podkreślić zarówno znaczenie polityczne wyborów, jak wagę samorządów terytorialnych — rad gmin i miast, kierujących życiem publicznym podstawowych wspólnot terytorialnych obywateli.

27 maja społeczeństwo będzie mogło dokonać rzeczywistego wyboru politycznego. Przez całe dziesięciolecie życie publiczne Polski rozwinęło się w warunkach konfliktu między narzuconą władzą a zniewolonym społeczeństwem; wymagało to jedności Polaków, prowadzonych przez demokratyczną opozycję przeciwko totalitarnemu systemowi. Wybór, po której stronie się stoi miał charakter przede wszystkim moralny. Dziś ten dylemat dnia wczorajszego nie istnieje. Rozpadył się haniebny system PRL. W nowych warunkach, gdy odchodzi totalitaryzm, a nie nadeszła jeszcze demokracja, społeczeństwo stoi wobec historycznej konieczności wyboru nowej drogi, jaką podąży nasza ojczyzna. Konfederacja Polski Niepodległej, występując sama lub w sojuszach, proponuje Polakom centroprawicową alternatywę wobec linii socjaldemokratycznej i centrolewicowej, reprezentowanej przez ugrupowania rządzące.

Alternatywa centroprawicowa zmierza do całkowitej eliminacji dotychczasowego systemu zniewolenia i eksploatacji społeczeństwa, stanowczego odrzucenia socjalistyczno-komunistycznych rozwiązań politycznych, społecznych i gospodarczych, ograniczenia roli państwa i odbiurokratyzowania struktur władzy, odejścia od systemu centralnie sterowanej gospodarki i podporządkowania interesu człowieka rzekomo wyższym racjom kolektywnym czy ideologicznym; położenia kresu finansowaniu nieudolności rządu wymuszanej ofiarnością obywateli. Prawo nie może być dłużej narzędziem w rękach rządzących, a przywrócenie praworządności i sprawiedliwości wymaga pociągnięcia do odpowiedzialności winnych zbrodni przeszłości i sprawców obecnego opłakanego stanu naszej ojczyzny.

Poczynając od gmin, trzeba przywrócić demokratyczny porządek, oparty na prawie, wolnościowej tradycji Polaków i moralności chrześcijańskiej. Obywatel powinien uzyskać przewagę

nad władzą; rząd musi być silny, ale tylko w granicach swych wyraźnie określonych kompetencji. Głównym jego zadaniem jest tworzenie stanu rzeczy, w którym ludzie będą mogli żyć godnie i swobodnie, w warunkach porządku i spokoju, w poczuciu bezpieczeństwa i możliwości realizacji własnych jednostkowych aspiracji. W praktyce życia publicznego trzeba przywrócić pełen blask takim wartościom jak honor, godność, prawda, uczciwość, zdrowa ambicja, dążenie do osobistej pomyślności, rzetelność. Zasady moralne, wywodzące się z chrześcijańskiego systemu wartości, powinny obowiązywać nie tylko w życiu prywatnym, lecz również publicznym. System gospodarczy, gwarantujący własność i w coraz większym stopniu oparty na prywatnej własności, powinien ułatwiać i pobudzać aktywność ekonomiczną ludzi, stymulować stały rozwój przedsiębiorczości i przyczynić się do ciągłej poprawy warunków egzystencji najszerszych rzesz obywateli.

Taką alternatywę centroprawicową przedstawiamy Polakom.

Niestety, wybory samorządowe będą tylko formalnie wolne. Centrolewicowe ugrupowanie rządzące, reprezentowane głównie przez Komitety Obywatelskie, a kierowane przez wąską grupę lewicowych intelektualistów — dysponuje niemalże monopolistyczną pozycją w środkach masowego przekazu, zwłaszcza z racji całkowitego zawładnięcia telewizją; to ugrupowanie, a także stara nomenklatura posiadają w swym ręku wielkie środki finansowe, w tym przejętą całkowicie pomoc na rozwój demokracji w Polsce, udzielaną z zagranicy. W następstwie programy centrolewicowe i postkomunistyczne będą mogły być szeroko popularyzowane, a propaganda wyborcza obu tych ugrupowań będzie dominować. Stronictwa centroprawicowe, w tym KPN, nie będą dysponować ani porównywalną ilością pieniędzy, ani równym dostępem do środków masowego przekazu. Mimo tej nierówności szans KPN bierze udział w wyborach, licząc że większa część społeczeństwa dokona świadomego i odpowiedzialnego wyboru: bez względu na szanse wyborcze, tak silnie ograniczone dominacją finansową i propagandową ugrupowania rządowego, obowiązkiem naszym jest ukazanie Polakom, że istnieje centroprawicowa alternatywa, gotowa do przejęcia odpowiedzialności za gminy, miasta i cały kraj. Jest to obecnie jedyna alternatywa, która może wydobyć Polskę z bagna, w jakie wepchnęły nas dziesięciolecia panowania lewicy.

II. Samodzielność gmin

Dążymy do zdecydowanego umocnienia samodzielności gmin i miast. Obecna, wielce niedoskonała ustawa

o samorządzie terytorialnym przyznaje tę samodzielność w stopniu niewystarczającym. Niezależnie od koniecznej nowelizacji ustawy, należy wykorzystać wszystkie zawarte w niej możliwości. Każda gmina i miasto powinny uniezależnić się w maksymalny sposób od władzy centralnej, aby rozwiązywać swe problemy zgodnie z własną wolą, potrzebami i możliwościami.

Samorządy staną się samodzielne dopiero wówczas, gdy będą niezależne finansowo, a swój budżet opierać będą o własne dochody. Wymaga to, aby możliwie wielką część dochodu narodowego, wytworzonego w danej gminie, pozostawiała do jej dyspozycji. Kluczową kwestią jest podział podatków. Nowowybrane rady gmin i miast powinny podjąć wspólne działania, prowadzą-

ce do osiągnięcia tego celu. Należy liczyć się jednak, że w takich wspólnych działaniach wezmą udział w zasadzie tylko te rady, w których centroprawica będzie miała większość.

IV. Ochrona środowiska i zdrowia

Zatrważający stan środowiska wymaga podjęcia zdecydowanego przeciwdziałania już na szczeblu gmin. Trzeba stanowczo wystąpić przeciwko trucicielom i niszczycielom, a gdy inne środki zawiodą, występować na drogę sądową celem uzyskania odpowiadającego rzeczywistym stratom odszkodowania oraz wstrzymania dalszej szkodliwej działalności.

Ochrona zdrowia przekracza możliwości samych gmin. Sieć lecznictwa społecznego w głównej części powinna być finansowana przez państwo, lecz pełen nadzór nad działalnością służby zdrowia należy do samorządów. Wszędzie, gdzie to jest możliwe, a więc zwłaszcza w miastach i większych miejscowościach konieczne jest tworzenie alternatywnego systemu lecznictwa, pozwalającego pacjentom wybierać pomiędzy różnymi formami lecznictwa.

V. Zapewnienie porządku i bezpieczeństwa

Pogarsza się stan bezpieczeństwa. Zadanie jego poprawy spoczywa na przygotowywanej policji państwowej. Niezależnie od służbowej podległości placówek policyjnych, konieczne jest przejęcie przez samorządy pełnej kontroli nad działalnością policji na ich terenie. Rady powinny w pełni realizować zasadę, że policja spełnia rolę służebną wobec obywateli. W gminach bardziej zagrożonych przestępczością celowe będzie powoływanie dodatkowo komunalnych służb porządkowych, a także organizacja patroli ochotniczych. Zważywszy, że organa resortu spraw wewnętrznych muszą przejść znacznie większe przeobrażenia niż inne struktury władzy, stan reorganizacji może być dość długi. Wymaga to tym bardziej nadzoru nadzorowania aktywności policji i stawiania jej konkretnych zadań przez samorządy terytorialne.

VI. Rozliczenie przeszłości

Za opłakany stan rzeczy ponoszą odpowiedzialność ludzie, którzy sprawowali władzę na różnych szczeblach. Ich błędy, zaniedbania, często zwichajna zła wola nie mogą być puszczo-

ne w niepamięć. Panosząca się korupcja, prywatna i zwykłe złodziejstwo musi zostać okiełznane. Wszystko to wymaga surowego, ale uczciwego rozliczenia przeszłości. Uczciwi i kompetentni pracownicy nie mają się czego obawiać; tacy ludzie będą potrzebni zawsze. Odejść, a w uzasadnionych przypadkach być pociągnięci do odpowiedzialności powinni wszyscy ci, których zła wola była niewątpliwa. Społeczne poczucie sprawiedliwości, jak też zwykłe względy pragmatyczne i ostrzeżenie na przyszłość nie pozwalają zapomnieć o przeszłości i powodują konieczność dokonania pełnego rozliczenia.

VII. Program gminy

W każdej gminie powinien być przygotowany program szczegółowy, którego realizacją zajmie się nowowybrana rada. Trzeba wystrzegać się, aby program ten nie zawierał obietnic bez pokrycia. Najważniejsze jest zarysowanie głównych kierunków, w jakich będzie działała rada. Warunki pracy samorządów będą trudne i mogą się jeszcze pogarszać. Dlatego chodzi przede wszystkim o przedstawienie zasadniczej koncepcji rozwiązywania problemów przez radę.

VIII. Wszyscy do urn wyborczych!

Wybory powiodą się, gdy większa część społeczeństwa weźmie w nich udział, świadomie i odpowiedzialnie oddając głos na danego kandydata. Wzywamy do oddawania głosów na listy centroprawicowe i na kandydatów KPN, ale apelujemy, aby wszyscy szli do urn wyborczych nawet wówczas, gdy w danym okręgu centroprawica nie wystawi własnych kandydatów. Wówczas wystarczy głosować na ludzi, których postawa moralna, rozsądek i kwalifikacje predestynują do zajęcia miejsca w radzie. Trzeba zdawać sobie sprawę, że w warunkach obecnego chaosu i zamieszania politycznego wielu kandydatów nie wie, jakiej opcji politycznej dokonają. Znaczna ich część prędzej czy później opowie się za programem centroprawicy. Takich ludzi potrzeba w radach jak najwięcej.

Uczestnicząc w wyborach, tworzymy w Polsce od dołu system demokratyczny. Głosując na kandydatów KPN, przybliżamy niepodległość i zapoczątkujemy formowanie ustroju wolnościowego, pozwalającego skutecznie rozwiązywać wszystkie polskie problemy. Tej szansy nie wolno nam zmarnować.

GŁÓWNY KOMITET
WYBORCZY
KONFEDERACJI POLSKIEJ
NIEPODLEGŁEJ

Warszawa, kwiecień 1990 r.



ce do osiągnięcia tego celu. Należy liczyć się jednak, że w takich wspólnych działaniach wezmą udział w zasadzie tylko te rady, w których centroprawica będzie miała większość.

III. Gospodarka w gminach

Nowowybrane rady gmin powinny, w ramach istniejących możliwości, ograniczanych obecnie polityką gospodarczą rządu — tworzyć dogodne warunki rozwoju ekonomicznego przez popieranie przedsiębiorczości i wpływanie na wzrost produkcji. Musi to być bezpośrednio połączone ze zwalczaniem bezrobocia — tego strasznego spadku rządów lewicy. Dopóki bezrobocie nie zostanie opanowane, co zależy głównie od polityki rządu, trzeba rozwijać roboty publiczne, koncentrując je na rozbudowie lub rekonstrukcji infrastruktury komunalnej. Rady gmin i

Nie można powiedzieć, że rozwój gospodarki polskiej w okresie międzywojennym — to jedno pasmo sukcesów. Zrobiono jednak dużo; jak na tamte czasy i możliwości bardzo dużo...

Przed wszystkim dokonano dość szybkiej odbudowy przemysłu zniszczonego w okresie I wojny światowej. A była to rzecz niesłychanie trudna, ze względu na dziełnictwo rozbitków. Ogromne różnice kulturalne, polityczne i gospodarcze w poszczególnych częściach kraju wydawały się nie do przezwyciężenia. Gospodarka a zwłaszcza przemysł poszczególnych ziem związany był ściśle z gospodarkami byłych państw zaborczych. Brak było więzi ekonomicznej między poszczególnymi dzielnicami nowo powstałego państwa.

Trzeba je było dopiero tworzyć — „prze-stawiać” całą gospodarke. A wszystko w warunkach wojennych, bo wojna w Polsce skończyła się dopiero w 1921 roku (Traktat Ryski i trzecie Powstanie Śląskie). Koniec wojny nie przywrócił jednak rynków rosyjskich dla przemysłu byłego Królestwa. Z Niemcami wkrótce (1925) wybuchła wojna celna... A państwa Zachodniej Europy i wówczas z pomocą się nie kwapiły.

Dzięki reformom Grabskiego

W dodatku pogarszały się nastroje społeczne. Większość oczekiwała, że po zwycięskiej wojnie nastąpi szybko dobrobyt. Tymczasem rosła inflacja, która w 1922 r. nabrała tempa i zmieniła się w superinflację. Ceny towarów i walut zachodnich w ciągu roku podskoczyły 10 tysięcy razy. Nic dziwnego, że kapitał zachodni nie kwapił się do inwestowania w Polskę.

A jednak rządowi Władysława Grabskiego udało się przezwyciężyć superinflację w krótkim czasie — w cztery zaledwie miesiące. Niemal bez pomocy zagranicznej, siłami narodu i, co najważniejsze, bez popadnięcia w recesję gospodarczą, a tym samym bez zwiększonego bezrobocia. Reformy Grabskiego stanowią jedno z największych osiągnięć Polski w dwudziestolecie. Wielkim sukcesem była też budowa Gdyni i zapoczątkowanie racjonalnej gospodarki morskiej: (Grabski — Kwiatkowski), tak skutecznie zaprzeczanej w ostatnich kilkunastu latach.

Były jednak i gospodarcze klęski. Taką porażką był nie rozwiązany przez okres dwudziestolecia międzywojennego problem reformy rolnej. Nie zdołano ani zmienić struktury polskiego rolnictwa (ciągłym argumentem był brak środków finansowych) ani unowocześnić go. A z rolnictwem związane było trzy czwarte ludności II Rzeczypospolitej. Przeważały drobnotowarowe, rachityczne gospodarstwa. Ten stan rzeczy utrwalono po II wojnie światowej w rezultacie komunistycznej „reformy rolnej”. W konsekwencji mamy najbardziej anachroniczne rolnictwo w Europie... na Zachód od Buga.

W sidłach kryzysu

Tragiczny dla Polski był wielki kryzys w 1929—33. Był to kryzys światowy rozpoczęty przez katastrofę na giełdzie nowojorskiej 28 października 1929 r. Najdotkliwiej uderzył on w Niemcy i Polskę. W Niemczech utworzył drogę do władzy Hitlerowi, w Polsce — trwał może najdłużej z krajów europejskich.

Związane to było z monopolizacją i kartelizacją przemysłu polskiego — jaka dokonała się w okresie prosperity 1926—1929. Wtedy rząd polski popierał kartele. Dlaczego? Bo wydawało się, że na rynkach zagranicznych (eksport) wielkie przedsiębiorstwa mają większe szanse „przebić się” niż małe. Już wtedy, na przełomie lat 20—30, „odkryto” konieczność interwencji państwa mimo oporu liberałów. Część ekonomistów już wcześniej dostrzegła konieczność takiej interwencji — np. w Polsce Grabski i Kwiatkowski.

W Polsce wszakże aż do połowy 1932 r. rząd obojętnie przyglądał się szybkiej pau-

peryzacji społeczeństwa, bankructwom zakładów, pogłębiającej się recesji gospodarczej. W tych latach cały wysiłek rządu ograniczał się, w zasadzie, do utrzymania równowagi budżetowej, co zresztą i tak nie zakończyło się powodzeniem. W konsekwencji produkcja przemysłowa spadła w 1935 r. do 63 proc. w porównaniu z rokiem

1929, a dochód narodowy z 26 mld zł do 12,5 mld zł.

Wszystko w rękach Kwiatkowskiego

Istotniejsze zmiany nastąpiły dopiero w 1935 roku, gdy polityką gospodarczą rządu zaczął kierować Eugeniusz Kwiatkowski. Kwiatkowski był bliskim przyjacielem prezydenta Mościckiego i dopiero po śmierci Marszałka, został powołany na wicepremiera. Odąd też kierował sprawami gospodarczymi państwa.

Kwiatkowski był przede wszystkim zwolennikiem prowadzenia takiej polityki inwestycyjnej, która stworzyłaby w kraju rynek konsumenta. Aby to osiągnąć, za konieczne uważał wprowadzenie gospodarki planowej. Jak pisał, plany te, choćby elastyczne, ale zakrojone na kilka co najmniej lat, powinny „przewidywać nie tylko kolejność wydatków inwestycyjnych, robót publicznych i związanej z tym polityki kredytowej, ale także programową akcję w kierunku stopniowej przebudowy struktury społecznych”. Wiedzieli, że tworzenie silnego rynku konsumpcyjnego w Polsce (a w nim widział podstawę postępu gospodar-

stw, bądź też wreszcie banków. Oprócz tego wcześniej istniały i przynosiły spore dochody, takie przedsiębiorstwa państwowe, jak Polskie Koleje Państwowe, Przedsiębiorstwo Państwowe Poczty, Telegrafów i Telefonów czy Lasy Państwowe. Wzrósł też udział państwa w działalności bankowej, przez co mogło ono w zna-

W pościgu za Europą

JAROSŁAW SOBIEPANEK

1929, a dochód narodowy z 26 mld zł do 12,5 mld zł.

Przezwycięzenie zapaści

Dopiero w październiku 1932 r. opracowano kompleksowy plan wyjścia z kryzysu. Miało to nastąpić poprzez zwiększenie spożycia społeczeństwa, przez co wzrosnąć miała opłacalność produkcji przemysłowej i rolnej. Są dwa zasadnicze sposoby osiągnięcia tego celu w warunkach gospodarki rynkowej. Jeden — to zwiększenie płać i obiegu pieniężnego na rynku. Rząd (za bardzo pamiętano o latach 1922—23) obawiał się inflacji i twardo stał przy sztywnym kursie złotego (tzw. polityka deflacyjna).

Jest i drugi sposób — doprowadzenie do obniżki cen artykułów zarówno przemysłowych jak i rolnych — przez co wzrasta konsumpcja. W zdrowej gospodarce nikt nie uważa za dobre wyjście ograniczenie konsumpcji wewnętrznej. W tym celu rząd stosował naciski na przemysłowców mające doprowadzić do obniżenia cen artykułów przemysłowych. W rezultacie został zmuszony do zastosowania środków ad-

Wszystko w rękach Kwiatkowskiego

Istotniejsze zmiany nastąpiły dopiero w 1935 roku, gdy polityką gospodarczą rządu zaczął kierować Eugeniusz Kwiatkowski. Kwiatkowski był bliskim przyjacielem prezydenta Mościckiego i dopiero po śmierci Marszałka, został powołany na wicepremiera. Odąd też kierował sprawami gospodarczymi państwa.

Kwiatkowski był przede wszystkim zwolennikiem prowadzenia takiej polityki inwestycyjnej, która stworzyłaby w kraju rynek konsumenta. Aby to osiągnąć, za konieczne uważał wprowadzenie gospodarki planowej. Jak pisał, plany te, choćby elastyczne, ale zakrojone na kilka co najmniej lat, powinny „przewidywać nie tylko kolejność wydatków inwestycyjnych, robót publicznych i związanej z tym polityki kredytowej, ale także programową akcję w kierunku stopniowej przebudowy struktury społecznych”. Wiedzieli, że tworzenie silnego rynku konsumpcyjnego w Polsce (a w nim widział podstawę postępu gospodar-

cznym stopniu planować i regulować politykę kredytową (a więc inwestycje przemysłowe).

Przy czym, co bardzo ważne i oczywiste, w Polsce roku 1936 nie było żadnych przedsiębiorstw przemysłowych nie przynoszących zysku. Zyski przynosił tak upaństwowiony przemysł, jak i upaństwowione usługi publiczne, a niektóre zakłady należące do państwa wykazywały większe zyski, niż koncerny prywatne. Było to możliwe dzięki temu, że przedsiębiorstwa przejęte przez państwo prowadzone były na zasadach handlowych i fakt, że ich właścicielem było państwo, nie miał wpływu na charakter ich operacji.

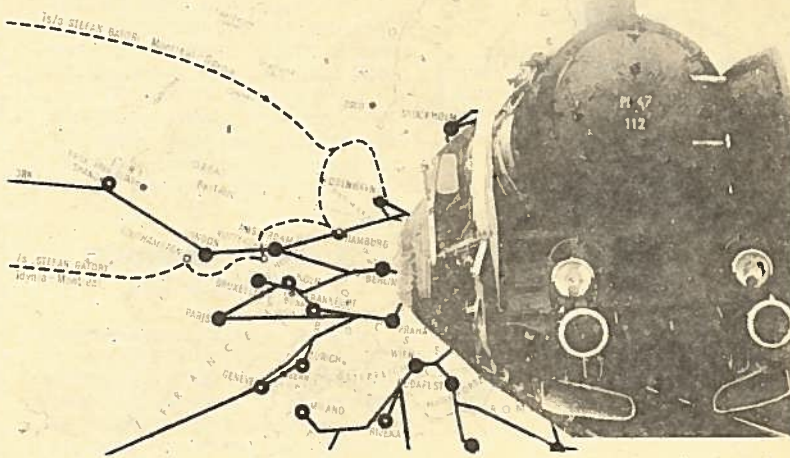
Dzięki temu rząd mógł wprowadzić długofalowe planowanie na szczeblu państwowym i takim pierwszym planem był inwestycyjny plan 4-letni, przedstawiony przez Kwiatkowskiego. Jego realizacją miała trwać od 1 lipca 1936 r. do 30 czerwca 1940 r. (pod względem finansowym plan wykonano już w marcu 1939 r.)

Budowa COP

W ramach tego 4-letniego planu, i równoległego z nim 6-letniego planu rozbudowy sił zbrojnych, w lutym 1937 roku przystąpiono do budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, tzw. COP-u. Kwiatkowski nawiązał tutaj do wysuniętej już w 1928 r. koncepcji rozbudowy przemysłu w tzw. trójkącie bezpieczeństwa w widłach Wisły, Dunajca i Sanu. Wiązało się to z jego ogólnym planem przekształcenia Polski w kraj przemysłowo-rolniczy. Równie ważne były względy demograficzne. Na tych przeludnionych, rolniczych terenach bezrobocie szacowano na blisko 700 tys. osób. Okręg ten położony jest blisko Podkarpacia, na którym rozpoczęto budowę siłowni, mających być źródłem energii elektrycznej dla całej Polski środkowej i południowej. Wreszcie COP leżał w pobliżu linii granicznej między tzw. „Polską A” i „Polską B”.

Dalekosiężne plany

COP nie był jedynym planem Kwiatkowskiego. Był tylko środkiem wiodącym do celu. W dniu 2 grudnia 1938 roku wicepremier przedłożył Sejmowi inwestycyjny plan 15-letni, którego realizacja rozpoczęła się 1 kwietnia 1939 r. Jego koniec zaś twórca przewidywał na 31 sierpnia 1954 r. Plan ten dzielił się na 5 trzyletnich etapów, z których każdy przeznaczony był na rozwiązanie jednego z podstawowych zadań gospodarki. Tak więc okres pierwszy (lata 39—42) miał charakteryzować się rozbudową potencjału obronnego. Na okres drugi (42—45) miała przypaść rozbudowa komunikacji. W latach 1945—48 miała nastąpić gruntowna poprawa położenia wsi (i jej restrukturalizacja). W latach 48—51 miano położyć nacisk na urbanizację i uprzemysłowienie kraju. I wreszcie w ostatnim okresie (lata 51—54) miało nastąpić zatarcie różnic między „Polską A” i „Polską B”, a także między Polską a Europą. W myśli planu Kwiatkowskiego gospodarka Polski dorównywałaby wtedy gospodarce najwyższej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Niestety plan ten został tylko rozpoczęty...



ministracyjno-gospodarczych. Zaczęto stosować cła przywzowowe i wywózowe na artykuły produkowane przez kartele, uzależniano zamówienia rządowe od obniżki cen itp. A najbardziej odporne po prostu rozwiązano. I to dopiero okazało się skuteczne. Inne kartele zmuszone były podporządkować się polityce rządu, który zaczął stosować regulowanie pulapu cen oraz prowadził ścisłą kontrolę — unieważniając często zawarte już umowy. Dzięki temu w latach 32—36 osiągnięto spadek cen węgla, nafty, papieru i szeregu innych artykułów. Stało się tak dzięki udanemu naciskowi rządu, który ze swej strony obniżył taryfy kolejowe.

Równoległe dążąc do zwiększenia rynku zbytu rząd starał się o poprawę sytuacji na wsi. W tym celu zmniejszył a nawet zawiesił spłaty zadłużeń. Wprowadził też interwencyjne zakupy zboża, co miało doprowadzić do zahamowania spadku jego ceny. Sukcesy tu jednak były ograniczone. Korzyści odniosły tu silne uprzemysłowio-

czego) było możliwe przy pomocy długofalowego planowania.

By to osiągnąć, konieczne było zwiększenie roli państwa w gospodarce kraju. Kwiatkowski zaczął świadomie stosować politykę interwencjonizmu w sprawach gospodarczych (etatyzm). Polegało to na przejmowaniu większości udziału kluczowych zakładów przemysłowych przez państwo. W sposób niemal nie zauważalny państwo nabyło większość udziału w największym polskim przedsiębiorstwie (Wspólnota Interesów) produkującym ok. 60 proc. stali w Polsce. Za tym poszły inne zakłady. W rezultacie państwo stało się współwłaścicielem 55 proc. hutnictwa, 30 proc. produkcji maszyn przemysłowych, 25 proc. przemysłu chemicznego. Całkowicie w rękach państwa znajdował się przemysł lotniczy i samochodowy. Ale to nie wszystko. Ważną grupę stanowiły przedsiębiorstwa mieszane, w zasadzie prywatne, ale z udziałem bądź to skarb państwa, bądź to poszczególnych mini-

Pytanie zawarte w tytule może wydać się idiotyczne — większość polskich rozmów toczy się wokół tzw. Planu Balcerowicza. Zadajmy więc to samo pytanie nieco inaczej: czy Plan Balcerowicza jest programem gospodarczym? Odpowiedź brzmi: nie, jest to tylko skuteczna kuracja antyinflacyjna, ale w żadnym przypadku całościowa i spójna koncepcja ekonomicznego rozwoju kraju.

W uproszczeniu program gospodarczy rządu T. Mazowieckiego przedstawia się następująco: należy stworzyć podstawy mechanizmu wolnej gry rynkowej wedle wzorców liberalnych rodem z XIX wieku, rozbić monopol, zdławić hiperinflację wedle recepty monetarystów spod znaku Milтона Friedmana — a reszta robi się sama. Ponieważ rząd ten jest rządem koalicyj-

nowaną — na Zachodzie uważa się, że przekroczenie 5 procentowego progu inflacji wymaga natychmiastowej interwencji ze strony rządu...

Najbardziej przekrojowym wskaźnikiem ekonomicznym w skali makro jest dochód narodowy netto. Otóż w Polsce najwyższy poziom osiągnął on w 1979 r. Od tej pory nigdy nie zbliżył się bardziej niż około 90 proc. tamtego pułapu. Jeśli zaś dodać, że w ciągu pierwszych trzech miesięcy produkcja przemysłowa spadła o ponad 30 proc. to mamy do czynienia ze zjawiskiem nieznanym w XX wieku w Europie. Kryzys kryzysem, a drażniąca (czy wręcz końska) kuracja robi swoje...

Kto uclerpił

Jak do tej pory najwięcej hałasu w Polsce wywołuje sprawa rozwiązania, bankructwa i ratowania Stoczni Gdańskiej. To jeden z największych polskich zakładów przemysłowych, przez wiele lat bardzo znaczący dla gospodarki narodowej, ale — powiedzmy szczerze — nawet jego całkowite zaikniecie nie rozchwiałoby gospodarki państwa. Ekonomiczny los kraju rozgrywa się gdzie indziej.

Zacznijmy od rolnictwa i to nie dlatego, że właśnie wieś jako pierwsza ostro zapro-

CZY RZĄD MA PROGRAM GOSPODARCZY?

nym to od czasu do czasu robi się małe ustępstwa dla liczących się członków koalicji, a raczej dla grup społecznych przez nie reprezentowanych.

Pieniądze to wszystko (prawie)

Jednym z podstawowych (i najbardziej błędnych) założeń ekonomiki realnego socjalizmu było to, że można gospodarować praktycznie bez pieniądza, opierając się jedynie na bilansach i zadaniach rzeczowych. Pieniądz został zepchnięty do roli „biletu”, przy pomocy którego wyplacano się kieszonkowe pensyjki. Rodzaj asygnaty na bardzo skromny „koszyk” towarów.

Poza krótkim okresem odbudowy kraju nigdy nie udało się dopiąć owych bilansów — trudno bowiem bilansować kwas siarkowy z musztardą, stal zbrojeniową z wydatkami na teatr. Jedynym miernikiem może tu być pieniądz, z którego właśnie zrezygnowano.

Szczególnie dotkliwe dla polskiej gospodarki okazały się paranoiczne eksperymenty w dziedzinie polityki kursowej. Nie bez winy był tu system stworzony przez ZSRR w ramach RWPG. Ale — nie kryjmy — sami Polacy nie byli tu bez winy.

Posłużmy się autentycznym przykładem ilustrującym absurdalność ówczesnego „systemu”. Stocznia w Uście sprzedawała do ZSRR holowniki. Ich cena, ustalona została na poziomie cen światowych (na 1,1 mln dolarów za jednostkę). Rosjanie przeliczali to na ruble transferowe po kursie mniej więcej 0,65 rubla za dolara. Tymczasem NBP za rubla płacił około 80 zł, zaś za dolara blisko 200 zł. Zatem ten sam statek raz kosztował 220 mln zł, raz około 57 mln zł. Wszystko zależało od adresu...

Na podobnych „zasadach” funkcjonowała cała gospodarka — ponury żart o tym, że żaden inny naród nie wytrzymałby tylu lat takiej ekonomiki, ma swoje racjonalne podłoże. Ale wyprostowanie wszystkich zakrętasów, w jakie wprowadzony został pieniądz zwany „złotówką” wymagało zabiegu drastycznego — powzięto kierunek w stronę ustalenia cen wewnętrznych na poziomie cen światowych, szybkiego wprowadzenia najpierw wewnętrznej, a potem zewnętrznej wymiennalności złotówki przy utrzymaniu sztucznie podwyższonego kursu wobec walut wymiennalnych.

Inflacja to nie wszystko

Zwalczanie inflacji to cel chwalebny, a rezultaty Planu Balcerowicza przyszły szybciej niż się tego spodziewano. Aczkolwiek dwudziestokilkuprocentowa w marcu br. nie może jeszcze być uważana za opa-

testowała przeciw polityce gospodarczej rządu. W 1988 r. już zbliżyliśmy się do wymarzonej względnej samowystarczalności w rolnictwie, dzisiaj wygląda to znacznie gorzej. Rolnictwo gorzej niż inne działy gospodarki narodowej znosi wszelkie zachwiania w polityce finansowej, cenowej, podatkowej itd. Jeśli z przyczyn ekonomicznych rolnicy wyrzną stado podstawowe, jeśli nie obsięją jakichś arealów, to nawet radykalna zmiana polityki nie już tu nie pomoże. Rząd T. Mazowieckiego nie wziął tego pod uwagę, a jakie będą skutki — tego jeszcze nie wiemy. Ale nie należy nic dobrego się spodziewać.

Masło można zastąpić margaryną, mięso serem, płaszcz kurką, samochód rowem, ale mieszkania substytutu nie mają. Powołanie na stanowisko ministra budownictwa A. Paszyńskiego w wielu kołach zostało przywitane z aplauzem. Tymczasem dzisiaj największa liczba bankructw przypada na przedsiębiorstwa budowlane, a poziom budownictwa spada do niemal zera. To już nie tylko problem ekonomiczny, to jedna z najważniejszych kwestii społecznych. Lekceważenie jej może doprowadzić do trudnych do przewidzenia nastrojów. Ludzie bezdomni rzadko bywają jednak łagodni.

Sprawa mieszkaniowa ma jeszcze jeden ważki aspekt. Przez cały czas trąbi się o restrukturyzacji polskiego przemysłu. A przemysł to przede wszystkim ludzie. Tym ludziom, o ile istotnie chce się ich przesuwać do innych branż, trzeba zapewnić dach nad głową. Inaczej cały program przebudowy struktury gospodarczej pozostanie na papierze.

Gospodarka rynkowa, prywatyzacja, rozwój sektora usług — te hasła wszystkim nie schodzą z ust. A tymczasem blisko 40 procent zakładów sektora prywatnego zawiesilo bądź wręcz zrezygnowało z działalności. Czyżbyśmy mieli mieć kapitalizm bez kapitalistów? Jest to wynik mechanicznej, a nie wybiórczej polityki fiskalnej. Nie można podatkami walić jak kijem w nocy — na oślep. Nawet w krajach tak liberalnych jak USA administracja nie puszcza tej kwestii na żywioł.

W skali całej gospodarki fiskalizm „wspomagany” przez coedziczony po stalinizmie chędogi system bankowy doprowadził do tego, że niemal wszystkie przedsiębiorstwa są zadłużone. Jednocześnie posiadają znaczne wierzytelności. Tworzenie gospodarki rynkowej bez sprawnego systemu bankowego jest po prostu niemożliwe.

I ten sposób dochodzimy do odpowiedzi na pytanie, co robi rząd by uzdrowić chorą polską gospodarkę. Wnioski wyciągać będą wyborcy.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Produktywność w organizacjach usługowych

Pracownicy szeroko pojmowanych usług, pracownicy administracji i zajmujący się przetwarzaniem informacji, a także pracami biurowymi, w organizacjach usługowych reprezentują najsilniej rosnącą grupę zatrudnionych. Wg. studiów przeprowadzonych przez firmę „Theodore Barry and Associates”, zajmującą się konsultingiem w obszarze zarządzania określono, że przeciętny „biały kołnierzyk” czyli tradycyjnie pojmowany pracownik umysłowy jest 10—20% mniej produktywny niż typowy „niebieski kołnierzyk”, czyli pracownik tradycyjnie nazywany jako fizyczny, a więc robotnik, rzemieślnik i rolnik.

Firma ta konkluduje, że największe możliwości wzrostu produktywności dają te systemy gdzie tzw. „siłę roboczą” stanowią „białe kołnierzyki”. Z tych studiów wynika także, że główny problem tej niskiej produktywności tkwi w braku adekwatnej uwagi zarządzającego, słabej koordynacji pomiędzy obszarami funkcjonalnymi gospodarki kraju i gospodarek poszczególnych instytucji, oraz w braku precyzyjnie określonych celów organizacji. Istnieje wiele zastosowań pomiaru produktywności i usprawnień w organizacjach usługowych. Rozwój komputerowego przetwarzania danych przyniósł drastyczny efekt we wzroście produktywności biur. W zakresie administracji terenowej typowe projekty zwiększenia produktywności ujmują prognozy obciążenia przychodni lekarskich i łóżek szpitalnych, harmonogramowanie patroli policyjnych, optymalizację lokalizacji stacji straży pożarnej i projektowanie skutecznych procedur odczytu pomiaru wody, oraz zbierania odpadów, a także zarządzanie programem opieki społecznej i dożywiania.

Banki zwiększyły produktywność obróbki czeków, a poczta sortowanie listów i przesyłek, stosując zaawansowane elektroniczne technologie odczytu numerów kont i kodu pocztowego.

Ponieważ organizacje usługowe charakteryzują się dużym udziałem pracy ludzkiej, celem wzrostu produktywności jest zazwyczaj redukcja czasu trwania poszczególnych procesów, redukcja czasu szkolenia personelu, zwiększanie dokładności oraz poprawa obsługi klientów.

Jedną z trudności zwiększania produktywności w usługach jest to, że produktywność jest bardziej trudno mierzalna w organizacjach usługowych niż w przemyśle. W przemyśle, rolnictwie a budownictwie fizyczne wejście i wyjście są łatwe do identyfikacji i wycena wartości wyjścia jest łatwa do pomiaru. W usługach wycena wyjścia jest często nieuchwytna. Dla przykładu, jak możliwe jest oszacowanie wartości zdrowia pacjenta?

Mierniki produktywności w organizacjach usługowych, zwłaszcza w organizacjach nie nastawionych na osiąganie zysku są często wyrażone jako relacje: korzyść/koszt. Dlatego też chcąc uzyskać wzrost produktywności w tej sferze koniecznym jest odstąpienie od budżetowania tych instytucji czy organizacji, a w zamian stworzenie z nich instytucji gospodarujących, których usługi może zakupować państwo bezpośrednio, lub poprzez obywatela lub przez inną instytucję korzystającą z tej usługi. Oczywiście system ubezpieczeniowy czy system opieki społecznej może zwracać obywatelowi te pieniądze pod pewnymi warunkami.

Jest to niezawodna forma zwiększenia produktywności tych organizacji usługowych. Stwarza to też możliwość konkurencji, wypracowywania środków na własne zwiększające się wynagrodzenia dla: lekarzy, nauczycieli, naukowców, pracowników

ośrodków przetwarzania informacji, pracowników służb publicznych.

Bardzo często napotyka się tu na trudności w określaniu ceny „sprzedawanych” usług, trudno też jest niekiedy określić korzyści osiągnięte przez zamawiającego i sposoby pomiaru produktywności. Pomimo tego jest duże bogactwo możliwości zastosowania tej zasady sterowania i zarządzania w organizacjach służby zdrowia, żywienia zbiorowego, więziennictwie, żegludze, w przemyśle rozrywkowym i w innych usługowych organizacjach, a także w szkolnictwie a nawet w nauce. W każdym bądź przypadku uważa się dzisiaj, że najbardziej rozrzućną metodą gospodarowania w usługach, nauce, kulturze i sektorze komunalnym jest „budżetowanie” poszczególnych instytucji. Trzeba z nich koniecznie uczynić jednostki gospodarujące, sprzedające swoje usługi i rozliczające się finansowo z usługobiorcami.

* * *

Z powyższych stwierdzeń wynika, że czeka nas ogromna praca. Społeczeństwo nasze, które od lat było uspokajane przez świadczeniem, że władza centralna jest wszechobecna i wszechogarniająca a wszystkie problemy gospodarcze rozwiąże skutecznie we właściwym czasie musi zrozumieć, że postęp ekonomiczny i dobrobyt można osiągnąć jedynie poprzez wzrost własnej produktywności. Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że nie poprzez postawy roszczeniowe do budżetu centralnego różne grupy społeczne mogą poprawić swój byt materialny i poziom kulturalny, lecz poprzez produktywną pracę.

Władze centralne mogą wnieść duży wkład poprzez opracowanie programu rozwoju produktywności w skali kraju na najbliższe 10 lat i usunięcie barier administracyjnych ograniczających dzisiaj prywatyzację i uzyskiwanie wyników porównywalnych z innymi krajami europejskimi. Na poziomie władz lokalnych, oraz kierownictw poszczególnych jednostek gospodarujących koniecznym jest aktywne angażowanie się poprzez kreowanie celów i wizji w horyzoncie czasowym jednego roku, a maksimum dwóch lat, a także poprzez tworzenie warunków umożliwiających poszczególnym pracownikom poprawę własnej produktywności, co musi być związane z istotnym wzrostem wynagrodzenia za pracę. Trzeba tu bowiem zgodzić się z Karolem Adamieckim, że „nie ma nic bardziej zubożającego dla gospodarki, kraju i przedsiębiorcy lub instytucji niż niskokwalifikowany, klepsko opłacany i niezadowolony pracownik”.

Opr. w marcu 1990 r. Gdansk

IRENEUSZ DURLIK

Autor jest inżynierem organizatorem produkcji, profesorem Politechniki Gdańskiej, dyrektorem Instytutu Organizacji i Projektowania Systemów Produkcyjnych tej uczelni.

Kontynuujemy druk alternatywnego „Programu sanacji gospodarki narodowej”, dokumentu przygotowanego z górami rok temu na Kongres Konfederacji Polski Niepodległej. Mamy świadomość upływu czasu. Jednak zarówno diagnoza wystawiona naszej ekonomice jak i narysowane przed nią perspektywy są w dalszym ciągu (w znakomitym stopniu) aktualne. Zasluga to grona fachowców, którzy potrafili wznieść się ponad partykularyzmy w dziele sanowania naszej gospodarki.

Szczególne słowa poważania wypada skierować pod adresem Pana Profesora Stefana Kurowskiego.

11. Trzeba niezwłocznie przeprowadzić całkowitą reformę organizacyjną tej części gospodarki narodowej, która znajduje się we władaniu państwa (przy czym niektóre przedsiębiorstwa i nieruchomości państwowe mogą zostać przekształcone w spółki akcyjne, wystawione na sprzedaż, a nawet skierowane do przymusowej reprivatyzacji). W szczególności:

a. Wszystkie przedsiębiorstwa tzw. uspołecznione w zależności od swego charakteru otrzymają nowy status, a mianowicie zostaną przekształcone w:

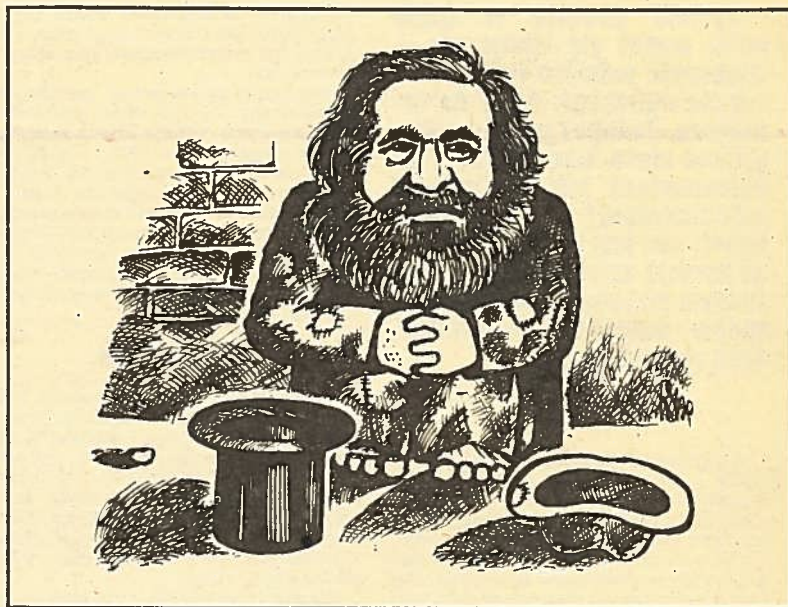
— przedsiębiorstwa państwowe
Do tej grupy należeć będą przedsiębiorstwa nie obliczone na zysk, objęte krajowym budżetem, a powołane do zaspokajania szczególnych potrzeb państwowych (np. mennice). Powoływanie przedsiębiorstw państwowych możliwe będzie jedynie w drodze ustawy;

— przedsiębiorstwa służb społecznych, nie obliczone na zysk, objęte budżetem państwa lub samorządów lokalnych, a powołane do zaspokajania potrzeb społecznych (np. przedsiębiorstwa komunalne, komunikacyjne, szpitale i sanatoria). Powoływanie przedsiębiorstw służb społecznych możliwe będzie jedynie na mocy ustawy lub uchwały organu stanowiącego danego samorządu lokalnego;

— przedsiębiorstwa narodowe obliczone na zysk, w pełni samodzielne. Rada Nadzorcza przedsiębiorstwa narodowego będzie się składała z syndyków reprezentujących Skarb Państwa, samorząd załogi oraz (ewentualnie) samorząd lokalny — i będzie powoływała Dyрекcję przedsiębiorstwa (całkowicie samodzielnie kierującą jego działalnością i podejmującą wszystkie decyzje dotyczące przedsiębiorstwa bez konieczności uzyskiwania aprobaty od kogokolwiek). Rada Nadzorcza będzie jedy-

nie badała wyniki finansowe przedsiębiorstwa i na ich podstawie będzie oceniała działalność dyrekcji; w wyjątkowej dyspozycji Rady Nadzorczej będzie pozostawał czysty zysk przedsiębiorstwa, z wyjątkiem części stanowiącej określony ustawowo procent kapitału zakładowego, która będzie przekazywana do Skarbu Państwa.

b. Przedsiębiorstwa narodowe będą mogły być przekształcane w spółki akcyjne. Akcje będą sprzedawane osobom fizycznym i prawnym,



że nieruchomości państwowe oraz przedsiębiorstwa narodowe mogą być sprzedane w całości, a zyskana podczas sprzedaży kwota zostanie

(punkty i przedsiębiorstwa) oddane w ajencję, przedsiębiorstwa wytwórcze i remontowe (zatrudniające mniej niż 50 pracowników produkcyjnych),

Program sanacji gospodarki narodowej⁽⁴⁾

obywatelom i firmom polskim i zagranicznym, wyłącznie za złotówki wymienne. Sumy uzyskiwane ze sprzedaży akcji będą kierowane do Skarbu Państwa; ustawa określi, czy, w jakich warunkach i jaka ich część może zostać zatrzymana w przedsiębiorstwie. Samorządy załogi i działające w zakładach związku zawodowe mogą się ubiegać o kredyty w Banku Gospodarstwa Krajowego na zakup akcji. Rady Nadzorcze będą się składać z przedstawicieli akcjonariuszy, w zależności od liczby posiadanych akcji; portfel akcji stanowiących własność Skarbu Państwa reprezentowany będzie przez syndyków Skarbu Państwa, samorządu załogi i (ewentualnie) samorządu lokalnego, tak jak w przedsiębiorstwie narodowym.

c. Przedsiębiorstwa uspołecznione, które mogłyby być przekształcane w przedsiębiorstwa narodowe, a tak-

przekazana do Skarbu Państwa z dalszym przeznaczeniem do Banku Polskiego — jako pokrycie wymagalności złotówki, dla Funduszu Spłaty Długu i Rozliczeń Zagranicznych lub dla Banku Gospodarstwa Krajowego — do Funduszu Nadzwyczajnego. Sprzedaż przedsiębiorstw będzie mogła być dokonywana wyłącznie przez Narodowy Bank Polski, który (jako organ dotychczas je finansujący) zna najlepiej przedsiębiorstwa; w uzasadnionych przypadkach zamiast sprzedaży, przedsiębiorstwo uspołecznione lub nieruchomość państwowa, może zostać przekazana na własność Bankowi Polskiemu lub Bankowi Gospodarstwa Krajowego, z prawem odsprzedaży.

d. Przymusowej sprzedaży (reprivatyzacji) będą podlegały wszystkie uspołecznione zakłady handlu detalicznego i hurtowego, w tym skupu, zakłady usługowe, wszystkie zakłady

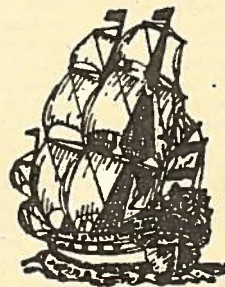
państwowe gospodarstwa rolne przynoszące deficyt w ciągu najbliższego (od wprowadzenia w życie zasady) roku gospodarczego, grunty pozostające w gestii Państwowego Funduszu Ziemi oraz wszystkie przedsiębiorstwa, które zaprzęstały produkcji, znajdując się w stanie likwidacji lub upadłości.

Wszystkie wyżej wymienione przedsiębiorstwa i zakłady będą sprzedawane za pośrednictwem (lub pod nadzorem) Narodowego Banku Polskiego, na drodze przetargów dostępnych dla wszystkich chętnych z kraju i zagranicy. Pracownicy danych zakładów pracy mają prawo pierwszeństwa do zakupu za najwyższą oferowaną cenę, przy czym należność może im być umorzona w 10—20%, a nabywcy mogą ubiegać się o rozłożenie jej na raty lub pokrycie kredytem uzyskanym z Funduszu Nadzwyczajnego BGK. (opr. WEG)

AMERICAN ENGLISH SCHOOL S. A.

04-143 Warszawa

ul. Kordeckiego 15/17



poszukuje dyrektorów oddziałów w ośrodkach miejskich

Miało być samodzielnie i samowystarczalnie. Tymczasem widmo plajty zawisło nad całym przemysłem węglowym a król-węgiel przedzierzgnął się z wolą i pomocą premiera Balcerowicza — w żebraka. Trudno inaczej orzec dokonując bilansu tego działu gospodarki. Jeszcze bowiem w grudniu przystępując do walki z „nomenklaturą” węglową stwierdzano, że należy oddzielić ziarno od plew. Niech da zdrowy plon. Wydzielono 23 kopalnie ze Wspólnoty Węgla Kamiennego i rzucono je na szerokie wody samodzielności. Ocean okazał się silniejszy. I znów kopalnie żebrzą o dotacje.

Już w styczniu dotacje do węgla osiągnęły 391 mld zł i były trzykrotnie za niskie. W rezultacie były strajki i rząd dorzucił trochę grosza na place, by uspokoić załogi. Miało to miejsce tuż po kilkakrotnym podwyższeniu ceny węgla. Dziś podnosi się znów szum na Śląsku, że rząd dopuścił do kolejnego kryzysu. Słychać o olbrzymim zadłużeniu kopalni i zamierzonych redukcjach górniczej braci. Wyliczono też, że na utrzymanie kopalń budżet powinien wyasygnować w tym roku... 20 bilionów złotych — co szóstą złotówkę, jaką planuje wydać.

Rachunek sumienia

Tych złotych rząd nie ma i nie da. Zanim zastanowimy się nad możliwym losem górnictwa, powiedzmy najpierw jak do tego doszło. Przyczyny były prozaiczne: zadufanie, że wystarczy tylko bolszewicki upór i czynienie innego ładu niż poprzedni a wszystko się ułoży. Stąd też nie mogło wywołać innego skutku posunięcie usamodzielnienia kopalni i wyrzucenia „nomenklatury”. Ekonomika nie rządzi się sympatiami politycznymi i wymaga żelaznych reguł gry. Naprawianie młotkiem mechanizmu, który wprawdzie mało sprawny, ale jakoś działał — mogło tylko poczynić w nim jeszcze większe szkody.

Samodzielność w warunkach polskich oznacza poprostu kupowanie wszystkiego drożej. Stąd niezależnie od szalonego wzrostu cen materiałów i energii zwiększyły się jeszcze bardziej koszty własne kopalni. W styczniu 1989 r. wydobycie jednej tony węgla kosztowało 12,5 tys. zł, w grudniu — 37,7 tys. zł a w styczniu br. już 144 tys. zł. Kopalnie, aby wyjść na swoje, powinny dostawać na rękę nie mniej jak 240 tys. zł za tonę. W niektórych przypadkach — nawet 400 tys. zł.

Zatem ceny na węgiel powinny znów poszybować w górę. Niektórzy uważają, że może o sto a nawet i więcej procent. Ale już drapią po głowie w kopalniach, czy na taki węgiel będzie kupiec, skoro już dziś nie ma chętnych na śląskie złoto. Stąd powoli swobody wywalczone przy „okrągłym stole” stają kością w gardle mieszkańcom Śląska.

A wszystko za sprawą łagodnej zimy, która sprawiła, że na haldach nie mieści się dzienny urobek. Trzeba zwalniać tempo fędownia.

Oto w pierwszym kwartale wydobyto tylko 42,2 mln ton węgla, podczas gdy przed rokiem było go o 5,5 mln ton więcej. Grozą więc gdy się wczytujemy w wyniki marca. Ufiedrowano tylko 13,7 mln ton, w tym 760 tys. ton podczas pięciu sobót. W ubiegłoroczne cztery soboty marcowe wydobyto 2.344 tys. ton, chociaż toczył się „okrągły stół” i pelzająca atmosfera strajkowa powodowała, że urobek rytmicznie spadał.

Górnicy dyktal

Czy zatem wszystkiemu winne są tzw. wolne soboty? I tak i nie. Porównajmy jeszcze dwie cyfry: w dni czarne wydobywano w marcu br. o 41 tys. ton mniej niż przed rokiem. Natomiast gdy zniesiono

specjalne place za pracę na sobotniej szczytce, wydobycie od razu spadło do 10% wydajności zwykłej dniówki. Od wezwania premiera o dodatkowy węgiel dla gospodarki silniejsze stały się bodźce materialne. W marcu bowiem stało się to, czego od dłuższego czasu domagano się — zlikwidowano „przymus ekonomiczny” pracy w wolne soboty. Pieniędzy, które szły na place specjalne, przesunięto na dni czarne. Za jednym zamachem górnicy zarabiają

teraz w dni robocze o 30—40% więcej bez dodatkowego wysiłku. Ubyło tylko węgla i pogarsza się stan kopalni. Teraz za soboty ze szczytkowym wydobyciem trzeba płacić. Wprawdzie już nie takie kwoty by stanowiły przymus ekonomiczny ale jednak duże pieniądze.

Tani populizm, na jaki zdobył się rząd, drogo zapewne będzie kosztował całą gospodarkę. Słońce nie zawsze będzie świeciło tak jak w lutym i marcu i kiedyś trzeba będzie zacząć solidnie palić w piecach.

Obecnie zmniejszenie wydobycia grozi, że rok zamkniemy produkcją co najwyżej 160 a może tylko 150 mln ton węgla. W ubiegłym roku było 178 mln ton a 1988 roku — 192 mln ton. Zatem łatwo policzyć ile dolarów nie wpłynę do kasy państwowej, gdy się policzy 30 czy 40 mln ton przez najniższą cenę — 40 dolarów za tonę węgla energetycznego. Przypomnijmy, że zadeklarowane na ten rok różne formy pomocy Zachodu nie przekroczą 2,5 mld dolarów. Czy stać nas na przepuszczanie takich pieniędzy przez palce?

Czy wrócą biedaszyby?

W każdym razie mamy już trwały pomnik obecnej epoki — najkosztowniejszy z wszystkich pomników. A ledwie się to stało już lament leci pod niebo. Oto kopalnia „Staszic” w Katowicach, jedna z 23, które uszczęśliwiono samodzielnością, zmuszona jest przekazać innym użytkownikom swoje hale, korty, kino i trzy domy kultury. Zapasy węgla na haldach sprawiły, że kopalnia „Janina” od kilku tygodni nie fęduje w soboty, niedziele i środy. Tylko przez cztery dni w tygodniu pracuje załoga kopalni „Siersza”, „Jaworzno” a wkrótce ten sam los spotka zapewne „Komunę Paryską”. Łapią się za głowę chłopcy z Solidarności — jak tu teraz wytłumaczyć kamratom, że będą musieli iść na zieloną trawę. Wprawdzie przegnali z kopalni komuchów — ale za nich żyli dostatniej i mieli swoje Pewexy — a teraz przyjdzie klepać biedę.

Słyszałem od jednego „starzyka”, który prognozował, że jeszcze wrócą czasy biedaszybów...

Dokąd idzie polskie górnictwo? Czy w stronę którą nakreślili specjaliści z drużyny Balcerowicza? Wątpię. Reformy miały jedno słuszne założenie. Oczyścić węgiel z narości. Oddzielić sferę kulturalno-socjalną — jaką w dużej mierze spełniały kopalnie — od ekonomiki. To legło u podstaw usamodzielnienia pierwszej grupy kopalni i podziału przedsiębiorstw eksploatacji węgla na samodzielne przedsiębiorstwa-kopalnie.

Obecnie kopalnie znalazły się w okresie przejściowym, gdy zlikwidowano pośrednie ogniwa zarządzania oraz Wspólnotę. Gdyby nie kryzys, miał nastąpić kolejny etap reform. Usamodzielnionym umożliwiono grupowanie się w Izbach Górnictwa Węgla Kamiennego bez uprawnień władczych. Miały nadal obowiązywać jednolite ceny zbytu zaś dotowanie produkcji miało zostać zastąpione subwencjonowaniem użytkowników. W momencie przejścia do pełnej gospodarki rynkowej optymalną formą w górnictwie miała stać się spółka skarbu państwa z akcjonariatem pracowni-

wość samodzielnego bytu kopalni, zdolności ich rozwoju. I to w obliczu pułapki energetycznej. Wystarczy, że przyjdzie w grudniu ostra zima i wszystkie iluzje diabli wezmą. Niedobór mocy w elektrowniach sięgnie wtedy 3—4 tys. MW. A gdy dołożymy do tego rwące się dostawy zamarzającymi wagonami, można już dziś przewidzieć czekający nas horror. Przęd 10 laty przebraliśmy już podobną lekcję i szkoda, że zapomnieliśmy jej następstw.

Racje mają silniejsi

I jeszcze jedna wątpliwość, stawiająca w dwuznacznym świetle intencje rządu. Kopalnie, tak jak i inne przedsiębiorstwa, więdną pod ciosami programu Balcerowicza. A ponieważ górnictwo spełnia specjalną rolę w polskiej gospodarce, więc i następstwa będą liczyć się specjalnie. Czy w takiej postaci zadłużone, zaniedbane, nie staną się łatwiejszym łupem dla potencjalnych, zachodnich kupców? Takie obawy ma wielu Polaków, pamiętających zwłaszcza drażniącą niemiecką. Sprawa ta odżyła po ostatnim marcowym wystąpieniu działacza-ziomkostw w RFN — Koschyka, który już te-

Król-Węgiel czy żebrak?

MAREK ROWICKI

czym, gdyż stwarza on — brzmiały logiczne przekonywania — możliwość upodmiotowienia załogi. Ale tu wkraczamy już w science fiction stworzone przez rząd. Rzeczywistość jest bowiem daleka od deklaracji i potrzeb.

Dolek coraz głębszy

Oto np. w Bogdanie zabrakło w końcu marca na wypłatę umysłowym prawie miliard złotych. Wkrótce potrzeba będzie 5 mld dla górników a nie ma ich skąd brać. Ogranicza się produkcję i kryzys schodzi do kopalni.

Sytuację komplikuje zlikwidowanie „przymusu ekonomicznego”. Wprawdzie teraz nie potrzeba dodatkowych ilości węgla, ale nie zawsze będzie w ziemi lato. Nie pomyślano, że już wkrótce trzeba będzie robić zapasy na jesień, że można sprzedać nadwyżkę wydobycia za granicę.

Górnictwo znalazło się na trudnym do przebycia zakręcie. Dotychczasowe reformy niczego dobrego nie przyniosły. Obawiam się również, że podniesienie się z tego dołka nie będzie proste. Bowiem coraz-bardziej szwankuje zasilanie kopalni w nowe urządzenia i ogranicza się przygotowywanie nowych frontów wydobycia. Poprostu wtedy, gdy trzeba będzie zasilić gospodarkę, zabraknie węgla. Samodzielne kopalnie nie dadzą rady by w szybkim tempie uruchomić produkcję. Samodzielność jest bowiem pięknym hasłem. W czasach, gdy wystarczyło tylko zrobić dziurę w ziemi i kopać kilofem węgiel — możliwe było utrzymywanie pojedynczych kopalni. Ale i wtedy właściciele nie wychodzili na tym dobrze. Podobnie jest dziś na Zachodzie. Kopalnie są zazwyczaj własnością dużych spółek i koncernów. Często obok kopalni wchodzi w ich skład elektrownie i inne obiekty przemysłowe.

Stąd program, który funduje rząd polskiemu górnictwu jest nieporozumieniem od samego początku. Zgadza się, że należy odseparować sferę socjalną od produkcji — tak jak to zaczęto robić. Nie można tego jednak robić z góry przekreślając możli-

raz śmie proponować... zorganizowanie referendum na temat przynależności polskich ziem zachodnich. Wypowiadali się w nim mieszkańcy Niemiec, którzy żyli tu przed wojną i podczas wojny. Nie usłyszeliśmy niestety protestu w tej sprawie ze strony rządowej...

Jaka powinna być struktura kopalni by stały się one rentowne w warunkach monopolu państwowego?

Uważam, że reformy powinny pójść zdecydowanie inną drogą. Tymczasem zamiast umocnić kopalnie, stworzyły dla nich zagrożenie. Struktura superresortu górnictwa jest na szczęście za nami. Efektywność kopalni uzyskać można w dwojaki sposób: poprzez windowanie cen lub wchodzenie kopalni w kooperację, holdingi czy spółki z innymi podmiotami gospodarczymi. W dzisiejszym świecie przetrwają tylko silne, zdolne do rozwoju i ekspansji jednostki.

Nie jest taką niestety żadna z kopalni. Zatem powinny one grupować się w podmioty złożone z kilku kopalni lub np. kopalni przywiązanych do poszczególnych elektrowni, zakładów chemicznych i innych. Usytuowanie kopalni w pewnym układzie gospodarczym, bez względu na to czy pozostaną one w rękach państwa czy też spółek, pozwoli racjonalnie przerobić węgiel na energię, koks, produkty chemiczne i zrobić więcej bez nakręcania spirali cenowej, złożonej głównie z podatków i kosztów ogólnozakładowych poszczególnych producentów.

Taki czysto ekonomiczny związek z pewnością wzmocniłby górnictwo, zapewniając mu rentowność. Ale na takie propozycje reformatorzy rządowi i z Solidarności pozostali głusi. Stawiają przed sobą — nie bacząc na koszty — tylko jeden cel: rozbić stare układy politycznych. Czy nadal ich organ słuchu pozostanie dotknięty paralizem?

W moim przekonaniu — o ile nie skoryguje się tych błędnych zamierzeń — to wkrótce żywoły przemówią na Śląsku. Nie będzie to korzystne dla obecnego układu sił.

Sceną wydarzeń był nadbałtycki port Ryga. Za ledwie kilkadziesiąt metrów od licznych, nadbrzeżnych piwiarni w których zziębnięci marynarze chronili się przed lodowatym wiatrem stał zakotwiczony radziecki niszczyciel „Storozewoj”. W nocy z 8 na 9 grudnia 1975 roku, ok. trzeciej nad ranem z wymarłego o tej porze doku, okręt wyszedł w morze.

Nie był to jednak rutynowy rejs patrolowy. Sytuacja na pokładzie przedstawiała się co najmniej dziwnie. Kapitan statku i jego najbardziej lojalni oficerowie zostali zamknięci w swoich kabinach. Walery Michailowicz Sablin, po kapitanie i oficerze politycznym, postać numer trzy na statku wraz z kilkunastoma współpracownikami przejął kontrolę nad statkiem. W ten sposób plan ucieczki przygotowywany przez Sablina od trzech lat wszedł w decydującą fazę.

W ciągu godziny wszystko stało się jasne. Ze statku, drogą radiową, nadana została wiadomość adresowana do dowództwa marynarki: „Ogłaszamy, że od tej pory obszar statku jest wolny i nie podlega wła-

50 mil do wolności

dzom partyjnym ani państwowym...” W tym czasie „Storozewoj” był już daleko od Zatoki Ryskiej i zmierzał w kierunku najbliższego, szwedzkiego portu na wyspie Gotlandia.

Nagle powietrze ponad okrętem przeżył ostry świst kul wystrzelonych z radzieckich myśliwców. Przed dziobem niszczyciela eksplodowały ostrzegawcze bomby. Około 21 mil poza wodami terytorialnymi ZSRR i 50 mil od wodnego obszaru Szwecji „Storozewoj” został zatrzymany i zawrócony do portu w Kłajpedzie. Skończyły się marzenia o wolności, zakuci w kajdanki buntownicy podążali ku swemu przeznaczeniu. Dla większości miały to być obozy pracy na Syberii, dla Sablina wyrok śmierci.

W tym roku prasa radziecka zaskoczyła swoich czytelników oświadczeniem, że fabuła amerykańskiego filmu „Polowanie na Czerwoną Październik” oparta jest na autentycznych wydarzeniach związanych z buntami w marynarce ZSRR. Artykuł w „Izwestiach” zatytułowany „Czy na radziec-

kim niszczycielu wybuchł bunt?” jest próbą oceny wydarzeń z grudnia 75 roku.

Zenujące, iż nawet po 15 latach od tych wydarzeń „Izwestia” nie potrafią zdobyć się na konkretną i rzetelną analizę wypadków na statku. „Nie ma wątpliwości — pisze gazeta — że nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania związane z buntami na „Storozewoj”. Artykuł składa się z dwóch części: wypowiedzi waszyngtońskiego korespondenta gazety i komentarza generała-majora KGB Boriskina. Obie wypowiedzi są raczej ostrożne i pełne dystansu co nie przyczynia się do rozwiania licznych wątpliwości. Jak choćby kwestii odpowiedzialności jaką ponieśli buntownicy.

Amerykańska wersja wydarzeń podaje, że oprócz Sablina straconych zostało dalszych 82 ludzi. Boriskin twierdzi iż wyrok śmierci wydany został jedynie na przywódcę, jego współpracownicy otrzymali wyroki po 9 lat, pozostałych 6 oficerów i 11 członków załogi skazanych zostało na niższy wymiar kary. Natomiast obie wersje są zgodne co

do tego, że wielu członków załogi nie planowało wcześniej spisku, zostali do niego wciągnięci lub po prostu postawieni przed faktami dokonany.

W 1984 roku wydana została książka Toma Clancy'ego, na podstawie której nakreślono „Polowanie na Czerwoną Październik”. Odtwórcą głównej roli, przywódcy buntu, jest Sean Connery znany u nas ze wspaniałej kreacji w „Imieniu Róży”. By zwiększyć dramatyzm autor przeniósł akcję na pokład atomowej łodzi podwodnej płynącej z tajną misją na wody polame. Clancy podkreśla jednak, że oprócz „dekoracji” akcja powieści opiera się na faktach.

Casus „Storozewoja” ostro ukazuje do jakiego stopnia determinacji zdolni są ludzie próbujący uciec od przerażającej rzeczywistości w ich własnym kraju. Kreml przynajmniej, że bardziej tragiczne od samego buntu i formy jaką przybrał, było głoszenie na użytek społeczeństwa kłamstw i ukrywanie faktów. Czyżby wyznanie winy? Trudno w to uwierzyć.

Artur Tamborski

kim otaczano Żiwkova czy nawet Stalina — porównania snuć można raczej z Kim Ir Senem, azjatyckim poganinem i nie tyle dyktatorem, co królem-bogiem swego ludu. Komunizm rumuński wprowadził w końcu rzeczywisty kult pogański, kult króla-boga i jego małżonki (rzecz w innych krajach komunizmycznych niespoty-

kana), wspólnie symbolizujących ziemię ojczystą i jej płodność. Także dlatego umrzeć musieli oboje.

Komunizm nie jest ruchem ateistycznym, lecz pseudoreligijnym i antychrześcijańskim. Ateizm jest rzeczą trudną, niewielu nań stać. A już na pewno nie prowincjonalnego szwecyka z peryferii Europy. Komunizm jako ideologia „końca dziejów” głosiła zbawienie w doczesności, cel ściśle religijny. A zwalczając wiarę i etykę chrześcijańską ideologia komunistyczna sama ulegała „konfesjonalizacji”. W miejsce kultu ikon czy obrazów pojawił się kult oblicza Lenina (nb. jakże często diabolicznego w skrótowych opracowaniach graficznych). Ale to już nie były ikony — znaki ostatecznej Rzeczywistości, ale idole, materializujące opiekuńcze bós-

Inne Niemcy — inny sport

Mur berliński legł w gruzach. Zjednoczenie obu państw niemieckich jest już sprawą przesądzoną. Obecnie spór toczy się tylko o datę. Trzeba jednak przyznać, że nawet w okresach największych napięć akurat ta dziedzina życia zawsze bardziej łączyła, niż dzieliła NRD i RFN. Przykłady można mnożyć...

Ba, zdarzało się i tak, że najpierw podawano wynik eliminacyjnego meczu mistrzostw świata z udziałem piłkarskiej reprezentacji NRD, a dopiero później rezultat uzyskany przez drużynę Franza Beckenbauera!

Wielkie gwiazdy tenisa — Steffi Graf i Boris Becker otrzymują każdego dnia stopy listów od sympatyków „białego sportu” w NRD.

Podczas rozmów działaczy obu państw najwięcej kontrowersji dotyczy sprawy wspólnej, ogólnoniemieckiej reprezentacji olimpijskiej.

Podczas igrzysk w Seulu zawodniczki i zawodnicy NRD zdobyli 102 medale, drużyna RFN — 40. Nie ulega wątpliwości, że w przypadku połączenia sił powstanie czołowa potęga współczesnego sportu.

Ideę wspólnej reprezentacji sprzeciwiają się jednak — przynajmniej na razie — decydenci z NRD. Sekretarz generalny Komitetu Olimpijskiego NRD, Wolfgang Gitter stwierdził jednoznacznie: — „Obecny układ jest jasny. Mamy dwie drużyny i nie widzę powodów, by dyskutować na temat zmian”.

Powszechną aprobatę zyskała natomiast inicjatywa przeprowadzenia w Berlinie igrzysk olimpijskich. Pod uwagę brane są dwie daty — rok 2000 lub 2004. A przecież jeszcze niedawno NRD była nastawiona do tej idei wyraźnie nieprzychylnie.

Kolejnym świadectwem gwałtownych zmian, jakie zachodzą w NRD jest nowe podejście do sportu zawodowego. Jeszcze pół roku temu słynny kolarz, mistrz olimpijski z Seulu, Olaf Ludwig powiedział dziennikarzowi francuskiego magazynu „L'Equipe”: — „Zostać profesjonalnym? Nigdy! To całkowicie obcy nam problem, nie stawia się w ogóle podobnych pytań”.



Katarina Witt, wielka pupilka Ericha Honeckera, jeszcze przed jesiennymi przemianami uzyskała zgodę na podpisanie kontraktu z amerykańską rewią lodową „Holiday on Ice”.

Fot. ARCHIWUM

Temczasem już w lutym br., jeżdżąc w barwach grupy „Panasonic”, wygrywał etapy w wyścigu Ruta del Sol. Do zawodowego pelotonu przyszło też pięciu innych wychowanków trenera Lindnera — Uwe Ampler, Jan Schur, Olaf Jentzsch, Mario Kummer i Uwe Raab.

Wielce utalentowany piłkarz, podpora berlińskiego Dynamo i reprezentacji NRD — Andreas Thom strzela już bramki dla Bayeru Leverkusen. Dodajmy, że jego klubowymi kolegami są tam m.in. Andrzej Buncol i Marek Leśniak.

Tematem tabu w NRD przestały być wreszcie sprawy dopingu. Po raz pierwszy ujawniono, że w 1988 roku czternaście testów dało wynik pozytywny. Niestety, nie doczekaliśmy się nazwisk. Może przy następnej okazji...

JANUSZ MICHAŁEK

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia rumuński spiker krzychał: Nie ma lepszej wiadomości w dniu Bożego Narodzenia niż ta, że umarł Antychryst. Potem pokazywano zwiłki Nicolae Ceaucescu. Była to zresztą nieprawda — wiadomość o narodzinach Syna Bożego jest po wsze czasy najlepszą wiadomością, nie tylko w tym dniu. Ale kryło się za tym daleko więcej, niż sądził dziennikarz Rzeczypospolitej, pisząc o „Śmierci Antychrysta” i nie mając na myśli nic więcej, jak tylko śmierć komunistycznego zbrodniarza.

Kilka miesięcy przedtem opublikowano zestawienie tytułów, jakimi obdarzano „Conducatora”. Budziła ona na ogół śmiech, poddana jednak analizie ujawniała rzeczy nieoczekiwane. Posłuchajmy: „Latarnia morska... Najwyższy maszt... Żywa kolumna... Świątły dąb... Mężczyzna jak jodła... Falliczne konotacje tych tytułów są oczywiste, podobnie jak seksualne znaczenie takich, jak „Stodki pocatunek ojczystej ziemi” czy „Bijące źródło żywej wody”. A dalej — „Półbog... Prorok... Gwiazda polarna... Zbawiciel (!)... Założyciel kraju i historii (!)...” i wreszcie; już bez żadnych niedomówień — „Nasz światowy bog”.

To wszystko nie było, nie mogło być przypadkowe, zwłaszcza jeśli te określenia powstawały samorzutnie, jako „radosna twórczość” licznych dziennikarzy i ideologów. Kult Ceaucescu nie był „kultem jednostki”, ja-

two państw komunistycznych, „Lenina Wiecznie Żywego”. Podobnie mauzolea Lenina i jemu podobnych, podobnie jak niektóre muzea „Wodza” miały nie tylko funkcję, ale i architektoniczny kształt świątyni, łatwo dla każdego czytelny.

W Rumunii na te cechy komunizmu, bardziej rozwinięte w krajach o

uwielbienie, zakrzykujące protest dusz i świadomość katastrofy narodowej, potem zaś paroksyzm nienawiści, aż po określenie „Antychryst”, traktowane najzupełniej serio. Spróbujmy zrozumieć tych ludzi, zniewolonych głębiej, niż się to nam śni — oni naprawdę musieli zgrać „Najwyższą Jodlę Karpatów”, zasypać

Jeszcze o rumuńskim „królobójstwie”

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

tradycji prawosławnej, nałożył się inny element. Rumunia jest jedynym krajem Europy Środkowej, który w poszukiwaniu korzeni swej tożsamości na serio sięgał do przeszłości pogańskiej, do świata Daków i Rzymian. Jeszcze przed ostatnią wojną był to prąd silny, gdy zaś władzę przejęli programowo komuniści, w potężnym państwie Decebala zaczęto upatrywać „jedynie słuszną” źródło tożsamości narodu. To zaś uaktywniało nigdy do końca nie wyeliminowane ze zbiorowej podświadomości (nie tylko w Rumunii) przedchrześcijańskie, pogańskie schematy myślenia o człowieku i świecie. I skutki okazały się takie, jak zarysowałem wyżej. Chyba nie mogły być inne.

Stąd też tak gwałtowne reakcje Rumunów: najpierw ślepe, historyczne

„Źródło martwej wody”. Jak najszybciej. Konieczność przed Bożym Narodzeniem. Wykopać przepaść między tym, co było, a tym co jest, przepaść już nie do zasypiania.

Puczyści, którzy uznali za stosowne nadać temu niezbędnemu mordercy tak obrzydliwą oprawę „procesową” nie rozumieli rzecz jasna, tej sytuacji. Ale tkwili w niej, a że nieswiadomie — tym bardziej poddawali się jej logice. Stając się nie tyle „królobójcami”, co „bogobójcami” wierzyli, że stają się twórcami „nowego początku”, że grzebią także i własną przeszłość. Niestety, zmieniając zakłęcia i idole nie zmienia się istotnych cech rzeczywistości. I może właśnie dlatego to, co dzieje się dziś w Rumunii tak mało ma wspólnego z demokracją?

O POCZTĘ POLSKIEJ

W RFN za paczki do Polski płaci się z 50% zniżką. Natomiast w RP za książki i prasę wysłaną dla naszych rodaków za Bugiem i Olzą płaci się pocztę 100% — jak za przesyłki dla cudzoziemców w dowolnym kraju, tak samo za ew. żywność, pamiątki itd.

U naszych sąsiadów, w b. „demoludach” do Polski obowiązuje pocztowa taryfa krajowa, u nas — tylko w przypadku kart pocztowych i listów do 20 g. Przez tę niezrozumiałą dyskryminację za list polecony do Czechosłowacji, NRD itd. bulimy 4350 zamiast 600 zł, za druki też bezzasadnie przepłacamy. Jest to pomysł drenażowy niezbyt dawny: przez pierwsze dziesięciolecie nasz resort łączności rozumiał i popierał równouprawnienie pocztowe w bloku wschodnim...

Na Zachodzie awizo wystarcza do odbioru paczki, np. we Francji nie wymagano ode mnie nawet dokumentu ze zdjęciem, podpisem itd. U nas — wymaga się niemalże zaświadczenia o szczepieniu. Podpisywać się na przekazie (pieniężnym lub paczkowym) należy WYRAŹNIE, co jest niebotycznym nonsensem. Wyraźnie bowiem może się za mnie podpisać każdy: przypadkowy znalazca awiza, złodziej dowodu osobistego itd. Zatem poczta powinna żądać podpisu autentykowanego (identycznego lub zbliżonego — bo z wiekiem może się on zmieniać) do podpisu w dowodzie osobistym.

Za paczkę z zagranicy ostatnio płaciło się... 7000 zł, przy czym bynajmniej nie jest to opłata celna. Nie, po prostu „za PRZEDSTAWIENIE paczki nadesłanej z zagranicy do kontroli celnej” i „za przepakowanie lub użycie worka”. W jakiej innej branży płaci się za samo „przedstawienie do”? A, co z paczkami, które nie wymagają przepakowania? ...Można by jeszcze płacić za „użycie rąk”, za „przezwyciężenie niechęci do wykonania pracy” (to definicja pojęcia „trud!”), „za fatywę” itd. Owszem, możnaby. Ale czy nie brzmi to... bezzaczelnie?!

Zupełnie nie słycać o ulgach, rekompensatach, odszkodowaniach za: zaginięcie przesyłki zwykłej, za obrabowanie jej (np. z załączonego znaczka na odpowiedź), za przetrzymanie np. na trasie Warszawa-Poznań tak długo, że przesłany czek stracił (10-dniową!) ważność, za barbarzyńskie kasowanie znaczków (długopisem lub brudnym datownikiem), za notoryczne otwieranie listów podejrzewanych o zawieranie dolarów („przesyłka nadeszła w stanie uszkodzonym”), itd., itp.

Zmieniliśmy PRL na RP. Niestety PP nadal „funkcjonuje” po peerelowsku.

dr Włodzimierz Chelchowski
Warszawa

„PIES POWRÓCIŁ...”

Dwukrotnie: 14 i 15 marca, w czasie pikiety WZZ „Solidarność 80” na Placu Wolności w Kielcach głosiłem przez megafon, że instrukcja NKWD z 1947 r. w sprawie zniewalania narodu polskiego nadal działa, mimo że mamy tzw. „nasz” rząd. Udowodniłem to przykładami punkt po punkcie. No i... nożyce się odezwały.

Redaktor naczelny „Gazety Kieleckiej”, pan poseł Juliusz Jan Braun wynalazł żałośnie samobójczą taktykę obrony. W „Gazecie” z 22 marca napisał: „...Tylko na gruncie spiskowej teorii dziejów można przyjąć koncepcję, iż dokładnie wszystko co działo się w Polsce w ciągu minionych kilkudziesięciu lat zostało precyzyjnie zaplanowane i zapisane na kilku stronach ściśle tajnego dokumentu przesłanego z Moskwy do Warszawy w 1947 r. To jest tekst znakomity, ale napisany teraz...”

Pan redaktor usiłuje na siłę udowodnić, że te „45 zasad zniewalania” to „literacki żart”, czy też „falszywkę” jako dokument autentyczny? Otóż wé wspólnym interesie jest „starej”, jak i „nowej” komuny spod znaku OKP leży, aby rzeczywistość Prawda o tym nigdy nie wyszła na jaw! Ale nie to jest najważniejsze. Pan redaktor własnymi słowami zakłada sobie pętlę na szyję, pisząc, że „te 45 zasad zniewalania „stanowi niemal idealny opis rzeczywistości komunistycznego państwa...” Ale dlaczego w takim razie taka „rzeczywistość” trwa nadal? Pan redaktor nie odważył się w ogóle podjąć próby podważenia moich zarzutów, że te „45 zasad zniewalania” nadal działa, ponieważ dobrze wie, że byłoby to beznadziejne. Dlatego publicznie rzucam mu rękawicę i pytam:

● Dlaczego zgodnie z punktem 9 tej instrukcji NKWD pracownicy służby zdrowia i oświaty otrzymują nadal szczególnie niskie wynagrodzenie?

● Dlaczego nadal dławione jest rolnictwo zgodnie z punktem 13?

● Dlaczego zgodnie z punktem 14 ustawy uchwalanej przez tzw. „nasz” parlament formułowane są nadal w sposób nieprecyzyjny?

● Dlaczego zatrute ścieki przemysłowe spływają nadal w stanie nieoczyszczonym do rzek stanowiących rezerwę awaryjną wody pitnej dla ludności zgodnie z punktem 29?

● Dlaczego „zaangażowani do tych prac krajowcy” nadal rozbijają groby żołnierzy Radzieckich, aby zwalić winę na ugrupowania opozycyjne, zgodnie z punktem 38?

To tylko kilka pytań dotyczących faktów powszechnie znanych. Wszyscy dobrze wiemy, dlaczego tak się dzieje... Dlatego, że grupa czolowych, niegdyś uczciwych i ofiarnych działaczy od czasu „okrągłego stołu” poszła na współpracę z komunistami pod naciskiem „Wielkiej Czwórki” — Jaruzelskiego i Głępa, Kiszczaka i Wałęsy oraz kliki „świątłych” doradców splamionych dziesiątkami lat kolaboracji a uchodzących dzisiaj za „sprawiedliwych od urodzenia”. O takich właśnie ludziach mówią słowa Listu św. Piotra: „...Pies powrócił do tego, co sam wymiotował... a swinia umyła do kałuży błota...”

Karol Urlich
Kielce

„OCZAMI SZCZURA ŁĄDOWEGO”

Robienie porządków we własnym domu — niezbywalne prawo gospodarza — nie może pominąć spraw ochrony życia na morzu.

Otóż na środkowym Wybrzeżu mamy stocznice zdolną budować nie-że jednostki ratownicze dla „robiącego bokami” PRO, a tymczasem bu-

duje się tam jedynie lodzie ratownicze niekoniecznie dla polskich armatorów. Buduje się tam również portowe holowniki i statki rybackie dla bliżej nieokreślonych armatorów radzieckich.

Kiedy to się skończy? Kto odpowiada za zawarte umowy? I kiedy wreszcie nasza służba ratownicza doczeka się prawdziwych statków ratowniczych, przystosowanych do służby na Bałtyku, który „nie jest bynajmniej ka-czą sadzawką” i na którym też można się utopić.

W Europie jest wiele służb ratowniczych, które są „oczkiem w głowie” państw tradycyjnie morskich. W Wielkiej Brytanii, Holandii, w krajach skandynawskich, w Finlandii — pływa się po morzach od lat i wiadomym jest praca na pokładzie w sztormie, lub katastrofa u skalistych wybrzeży. Tam się rozumie, że na pokładzie tonącego statku ktoś czeka na pomoc, na słowa „Idźcie! Trzymajcie się!”, powiedziane przez UKF.

Morskość państwa widać bardziej w zwierciadle jego służby ratowniczej, niż na akademiach z okazji Dni Morza.

Jesteśmy dziwnym narodem: najpierw walczymy o własną flotę handlową, fundujemy dla niej statek szkolny, płyniemy dookoła świata, wypływamy później na wszystkie morza i

oceany, budujemy stocznie — a po pewnym czasie pozwalamy sobie narzucić, co będzie spływać (i dla kogo) z naszych pochylni.

W efekcie jesteśmy znów na początku drogi, a w oddali widzimy rufowe światło oddalającego się od nas całą naprzód żeglugowego świata. Jak długo to jeszcze potrwa? Kto właściwie steruje u nas tymi sprawami? Jak długo jeszcze będziemy zwać na barki PMW ratowanie rozbitków z naszych wybrzeży? Czy doczekamy się poważnych przedsięwzięć w sprawie ochrony czystości naszych wód przybrzeżnych? I wreszcie, ilu jeszcze urzędników porwą nam na Bornholm czy Gotlandię Duńczycy albo Szwedzi?

Tyle widać „z łądu”, oczami szczurą łądowego. Nie jest to widok radosny, ale stąd widać ostrzej. Po prostu stwierdzam, że to i owo nie gra nad polskim morzem, o które walczyliśmy.

W.M. Wachniewski
Słupsk

P.S. Mam powody twierdzić, że określonym kręgom w Sowietach zależało i zależy na takim, a nie innym stanie spraw — morskich też — w Polsce! Nie będzie z tym lepiej dopóty, dopóki imperium sowieckie nie rozleci się, a Polska uwolni się spod wpływu tego kolosa na glinianych nogach.

DO REDAKCJI • LISTY DO REDAKCJI



POZIOMO:

- 1) mąż stanu,
- 2) sposób postępowania,
- 3) w planach J. Piłsudskiego miała tworzyć federację z Polską i Białorusią,
- 4) były król Iraku,
- 5) amer. prezydent w latach 1817—25 lub słynna aktorka z filmu „Skłócenie z życiem”,
- 6) prezydent USA w latach 1929—33,
- 7) ustronie, pobocze,
- 8) strone wcięcie w stoku górskim.

- 9) wylądowanie koronowe — tróporozumienie W. Brytanii, Francji i Rosji w latach 1904—07,
- 11) niejedyn w fortepianie — ścieżka górską.

PIONOWO:

- A) b. amer. sekretarz stanu, rzecznik interwencji amer. w Wietnamie,
 - B) zasiada w polskim parlamencie,
 - C) polowica,
 - D) 4-krotny prezydent USA, twórca programu New Deal, współtwórca ONZ,
 - F) imię Mc Cartneya — wybitny malarz flamandzki („Zdjęcie z krzyża”, „Sąd Parysa”),
 - H) w muzyce b. wolno, szeroko — imię Grote-wolha,
 - J) zdanie wyrażające przeswadczenie, przekonanie,
 - L) wylot kominu wulkanicznego — lasny ul.
- Po rozwiązaniu krzyżówki odczytać szyfr (mysi Foklidesal) 1 0 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11
(3-K 10-J 8-F) (2-A,1-G,8-C,9-J,4-B) (3-F,4-C,11-C,10-D,7-U,4-G,3-J,10-L) (9-A,2-F,8-E,20-E,9-A) (8-C,4-H,11-E,9-A) (10) (2-V,8-E,2-E,1-K)

Do rozlosowania atrakcyjne nagrody.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●	S	●	R	●	P	O	L	I	T	Y	K
2	M	E	T	O	D	A	●	A	●	W	●	R
3	●	M	●	O	●	U	K	R	A	I	N	A
4		A	J	S		L	O	G	●	E	●	T
5	●	I	●	E	●	M	O	N	●	R	●	E
6	●	O	●	W	●	R	●	●	●	D	●	R
7	●	P	●	E	●	U	●	●	●	Z	●	●
8		●	●	Z	●	L	●	E	●	B	●	●
9	V	L	●	T	●	E	●	N	●	T	●	A
10		●	●	N	●	●	●	●	●	I	●	R
11	K	L	A	W	I	S	Z	●	P	E	R	C

Kiedy „głasność” i u nas

Kto się już zna na zagrywkach obecnych władz, dostrzeżę 2 sygnały przedzjazdowe nt. spadkobierców PZPR. Nie było przypadkiem ani wybranie akurat Kwaśniewskiego do telewizyjnego występu z Michnikiem, ani — jeszcze grubszymi nićmi szyte — pokazanie się Fiszbacha z Wałęsą. Tylko dlaczego to wszystko musi być nadal W TEN SPOSOB? Dlaczego i ci traktują nas, jak profanów lub dzieci, którym wcześniej niczego nie należy wyjaśniać, wyjaśnić, uzasadnić?! To tak ma wyglądać demokracja? W końcowym okresie nawet komuniści poczuli się zmuszeni przynajmniej do deklarowania działań „przy podniesionej kurtynie”. Wydawało się, że w RP — w odróżnieniu od PRL — o jawność nie trzeba się będzie upominać...

Pod pewnym względem już nawet świeżo przemalowani na socjaldemokratów okazali się ostatnio szerszy, mniej tajemniczy i konspiracyjni: wśród kandydatów na przewodniczącego Rady Naczelnej SdRP z rozbrajającą otwartością wystawili oficera SB (jawnego, bo resort ten ma przecież także pracowników tajnych)!

Aby się nazywało, że jednak uwzględnia się „głos ludu”, garstka przypadkowych (?) przedstawicieli społeczeństwa od czasu do czasu ma sposobność POST FACTUM owacyjnie utwierdzać Przewodniczącego w słuszności jego posunięć — pod kościołem św. Brygidy w Gdańsku. Zawsze jednak, powtarzam, po fakcie! Jest to zupełnie nowy model demokracji, cos zresztą przypominający z ubiegłego 40-lecia...

W Polsce zarejestrowanych jest 14 skoczków narciarskich, w Finlandii — 14 tysięcy. Przykład to wymowny i przerażający.

Przy stole obrad sportowego forum skakano sobie do oczu i wypluwano żółć. Fatalny stan zdrowia młodzieży szkolnej jak i zanik pojęcia funkcjonowania kultury fizycznej w ogromnej większości społeczeństwa są faktem. Lekarskie komisje wojskowe mają kłopoty z wybraniem zdrowych (w miarę) poborowych. Rośnie liczba zawałów i wszelkiego rodzaju chorób cywilizacyjnych wśród społeczeństwa. Słowem — ogólnonarodowa tragedia.

Pozwólm sobie na refleksję historyczną. Po okresie zarobów „w ramach własnego państwa kultura fizyczna wykazywała stały rozwój (...) w roku 1918 czynne uczestnictwo wyrażało się liczbą około 43 000 osób na terenie całego kraju; liczba ta wzrosła do roku 1939 ponad dziesięciokrotnie, osiągając około 500 000 osób”.

Po 1945 roku polska kultura fizyczna została znokautowana. Czerwona rękawica na kilkadziesiąt lat przewróciła do góry nogami to, co zdrowe i naturalne. Weszliśmy w okres parad, żywych piramid, propagandy sukcesów wyczynowych — w sportowy ciemnogród. Starzy, dawni działacze próbowali tłumaczyć, radzić, pracować... Wiedziano od dawna, że ogół karleje kosztem elitarnych i pieśzonych grup odnoszących spektakularne zwycięstwa na olimpiadach i mistrzostwach świata.

Znajdą się zapewne specjaliści od podziału dziejów kultury fizycznej byłej PRL na okresy i podokresy. Będą żonglować cyframi i wykazami, powoływać się na nieodwołalne i nie podlegające dyskusji rozkazy „góry”.

Dzisiaj część dawnych ludzi sportu zmieniła zdanie i koncepcje. Pojawili się także i nowi. Ich główne, sztandarowe hasło to poprawa stanu zdrowotnego Polaków przez sport masowy, wprowadzenie zdrowych zasad finansowania kultury fizycznej... Zamiary godne pochwały i poparcia. Tyle tylko, że ich realizacja w naszej rzeczywistości, to zadanie nad wyraz trudne, o ile w ogóle możliwe.

Może uda się uratować młodzież szkół podstawowych. Dzieci łatwo zarazić bakcylem sportu. Z całą resztą będzie o wiele trudniej. Przecież teraz nastolatków interesuje głównie handel, rozrywka, a ich bredy życiowe brzmi: śmierć

„Przypadkowo” już w dniu wysunięcia przez Michnika hasła „Wasz prezydent, nasz premier” GAZETA WYBORCZA dołączyła do tego tekstu zdjęcie... Mazowieckiego. A przecież wówczas rzekomo jeszcze kandydata nie wybrano! Czy nie za dużo tych przykładów, że wszystko jest zwykłe z góry uzgodnione ze stroną „przeciwną” (?), że tym uzgodnieniem towarzyszą różne wzajemne zobowiązania itd.? Czy tak się traktuje wyborców w normalnym kraju? Do normalności widocznie jeszcze daleko, ale nawet już teraz można by nam zafundować mniej lekceważenia.

Na pytanie zawarte w nagłówku chciałoby się odpowiedzieć: „Gdy będzie pełna suwerenność i rzeczywista demokracja w Polsce”. Ile na to jeszcze trzeba czekać? A może to nie oni nam, lecz my im powinniśmy odpowiedzieć?... Porozumienia „okrągłego stołu” (wraz z tajnymi klauzulami, ukrytymi i nadal ukrywanymi przed społeczeństwem) zawarte z PZPR, która już — formalnie — nie istnieje. Dlaczego więc ma trwać tragifarsa pt. „RP” z PRLowskim „prezydentem”, ministrami „z klucza”, nienormalnym Sejmem, bezkarnym prześladowaniem patriotycznych manifestacji i ochranianiem komuny, katami i złodziejami, nomenklaturą na wszystkich szczeblach itd.? Mamy tylko czekać, co nam podaruje — opieszała i nieszczera — władza? Polacy, ocknijcie się! Nawet ociążali NRDowcy przyspieszyli wybory.

(jk)

frajerom. Aby to pokolenie uratować dla sportu i dla niego samego trzeba nie tyle programów rozsądnych, ile nakazowych!

A dorodzi? Trudno mi uwierzyć, by ze zmęczonych pracą ponad siły, zaganianych i śpiących po autobusach i tramwajach ludzi wykręcać siły do rekreacyjnego uprawiania sportu. Bieganie, jazda na rowerze, gra w pingponga, pływanie, kręgle a dla bardziej ochoczych siatkówka i koszykówka w amatorskim wydaniu. To wszystko jest możliwe, ale dla mnie niewyobrażalne. Kiedy, gdzie, z kim, i za ile? Przecież sił starcza jedynie na przetrwanie do końca dnia. A koniec tygodnia? To czas na prace dodatkowe, zakupy, giełdy, telewizję.

Powiedzenie, że lepiej budować baseny, boiska i sale sportowe niż szpitale i sanatoria ludzie uważają za słusz-

Sportowe utopie

ne, ale po przyznaniu racji jego autorom wybierają albo popołudniową drzemkę, albo zupełnie coś innego.

Wobec nowych programów wyrwania z fizykulturalnego marazmu naszego społeczeństwa jestem raczej pesymistą. Jeżeli zaczną być one realizowane konsekwentnie, „od razu”, efekty będą widoczne za ładnych parę lat. Teraz, niestety, ciągle musimy analizować dane o wzrastającej liczbie chorób krążenia i dolegliwości nerwicyowych. Skazani jesteśmy na picie piwa, i to bardzo gorzkiego, które długo, zbyt długo, nam warzono. Podstawiony pociąg pelen odnowicielei naszej kultury fizycznej czeka na zielone światło. Niechże to będzie pociąg pośpieszny. I niech wsiądą do niego przedstawiciele wszystkich partii i ugrupowań politycznych, w których programach jest miejsce dla działań wobec stanu zdrowia i kultury fizycznej narodu. Nie pozwólm na monopol, bądźmy zwolennikami stosowania różnych terapii...

Smuci fakt, iż wśród jego pasażerów, są ludzie, którzy przez lata całe przyczyniali się do tego, byśmy byli słabi i chorzy. Mam nadzieję, że jest ich niewielu. Jadą na gapę. A na najbliższej stacji powinni wsiąść.

JAN TRAWIŃSKI

Senex znaczy stary, nic więcej. Ale ów „senex” jest etymologiczną podstawą słowa *senatus*, co znaczy dosłownie — rada starców. Stąd już bardzo blisko do znanego, i od niedawna znowu w Polsce znaczącego, słowa *senat*.

Tyle etymologii. A teraz do rzeczy.

Dawno, dawno temu, w starożytnym Rzymie (znowu powrót do przeszłości!), w okresie królewskim (był taki), czcigodni starcy siadali kręgiem wokół tronu i radzili swemu władcy. Jak radzili dokładnie nie wiadomo, pewnie nie najlepiej, skoro królestwo przekształcone zostało w republikę. Władca odszedł, senatorowie pozostali, ba — urosli w siłę! Senat stał się głównym źródłem i egzekutorem władzy. Senatorowie postanowili, że będą nimi dożywnotnio, a także, że jest ich za mało i podwoili swą liczbę: z trzystu do sześciuset! Cóż, imperium rzymskie także się gwałtownie powiększało.

DICTUM ACERBUM

MALA BESTIA

Imperium rosło w siłę, republikę szlag trafili. Wyrok, długo zresztą odwlekany, wykonał jeden z senatorów, wspaniały wódz, dyktator Gajusz Juliusz Cezar. Jego następcą ogłosił się cesarzem. Oto i powstało cesarstwo.

Silnemu władcy rada starców — z czasem — przestawała być potrzebna. Senat powoli tracił znaczenie, aż wreszcie stał się zwyczajną radą miejską w miastach średniowiecznych... Mocny człowiek nie potrzebuje zbyt wielu doradców, wystarczy jeden, może kilku.

Wróćmy do współczesności — nie sięgając zbyt daleko, tylko dwadzieścia lat wstecz. Możemy i u nas wyróżnić podobne okresy: królestwo Edwarda I; powstanie niewolników pod wodzą Lecha zdławione kohortami imperatora Wojciecha (Adalberta, po łacinie); dyktatura tego ostatniego i wreszcie narodziny Rzeczypospolitej, republiki właśnie. Pierwszą instytucją republikańską, jaką sobie nowo narodzona zafundowała — był senat. Pojawili się panowie senatorowie (panie także) i dalejże deliberować nad naprawą odrodzonej ojczyzny. Radzą nadal, niekiedy nie przebierając w słowach („pan jesteś rura” rzekł był — ze staropolska — marszałek senatu do swego kolegi, inny senator przyrównał wysokiego urzędnika państwowego do „szambelana”, nie pozostawiając mu złudzeń od jakiego rdzenia określenie to wywiódł!).

Radzą nie wiedząc, że coś się zmienia, że do bram Belwederu zbliża się — sadząc susy — Mocny Człowiek. Ten, który swoimi słowami wielokrotnie już wypowiedział znane przysłowie rzymskie: „senatores boni viri, senatus autem mala bestia” — co się po polsku wyklada: „senatorowie to dobrzy mężowie, senat zaś to złe zwierzę”. A poza tym, Mocny Człowiek nie potrzebuje wielu doradców... Oświadczył przecież, że wystarczy mu dekrety i trybunały...

NOMENCLATOR



Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król (tel. 26-10-43) Centrala 26-54-01 (www.: 266 — Z-ca red. nac.; 265 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumerator. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egz. wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA. POZOSTAŁE KRAJE: Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł. za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł. za cm kw.); ogłoszenia drobne: 1000 zł. za słowo. Dopłata za kolor 25%.

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm. kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm. kw.) Dopłata za kolor 25%.

WYDAWCA: Rada Polityczna KPN

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne. Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51. Zam. 24530